



Wiadomość Tygodnia

FRANCISZKAŃSKI JUBILEUSZ W KALWARII PAĆLAWSKIEJ



W niedzielę w Kalwarii Paćławskiej, sanktuarium pasyjno-maryjnym w Karpatach Wschodnich zakończyły się trzydniowe obchody „Pieśni słonecznej”, którą 800 lat temu skomponował św. Franciszek z Asyżu. Przełożeni 10 polskich prowincji franciszkańskich oraz czeskiej i słowackiej jurysdykcji wraz ze zgromadzonymi na wzgórzu braćmi wystosowali z tej okazji okolicznościowe orędzie.

Blisko dwustu braci próbowało poznać chrześcijańskie aktywności dla ekologii, ochrony stworzenia i klimatu oraz aktualność orędzia św. Franciszka, którego św. Jan Paweł II ogłosił patronem ekologów. Posiedli też wiedzę nt. walorów przyrodniczych, klimatycznych i turystycznych Kalwarii Paćławskiej i okolic.

Uczestnicy wydarzenia publicznie prosili w nim swojego Zakonodawcę m.in. o to, aby pomógł im nieustannie dostrzegać działanie Stwórcy w każdym z nich i razem z całą naturą oddawać Jemu chwałę; aby pomagał im przywracać zachwianą równowagę świata, w którym żyją; aby dał im światło oczy serca, by mogli ujrzeć obecność Boga w każdym stworzeniu, a przy tym nie ulegli pokusie ubóstwienia natury.

„Wskaż drogi wyjścia z kryzysów społecznych, ekologicznych, gospodarczych naszych społeczeństw. Pomóż nam kochać świat tak, jak Ty go kochasz i pokaż, jak być wrażliwym na jego piękno i różnorodność – modlili się franciszkanie. – Daj nam odwagę przyznania, że to nie my jesteśmy panami stworzenia, ale jesteśmy jego siostrami i braćmi, wezwanymi do tego, by nie zakłócać harmonii natury, a troszczyć się o nią i opiekować. By wspólnie czynić ziemię bardziej kochaną i szanowaną. Inspiruj nas do bycia ludźmi pokornymi i niezłomnymi w odbudowywaniu Kościoła, zatroskanymi o dobro najmniejszych i ubogich, pragnącymi bardziej być niż mieć. Daj nam siłę pomagać w odbudowie świata, który w tylu miejscach potrzebuje uzdrowienia i odnowy” – przyzywali wstawiennictwa świętego Franciszka.

W tych dniach bracia uwielbiali Stwórcę słowami św. Franciszka i dziękowali Bogu za słońce, księżyc, gwiazdy, wiatr, powietrze, chmury, pogodę, czas, wodę, ogień, ziemię, owoce z barwnymi kwiatami i trawami; tych, którzy przebaczą i znoszą słabości i prześladowania, oraz śmierć cielesną, zapraszając je do wspólnej modlitwy.

„Pochwalony bądź, Panie mój, ze wszystkimi Twymi stworzeniami (...). Chwalcie i błogosławcie mojego Pana, i dziękujcie Mu, i służcie z wielką pokorą” – modlili się zakonnicy w bazylice, przy kaplicach dróżkowych, przy kaplicy sąsiadującej z polsko-ukraińską granicą i na placu kościelnym, gdzie posadzili dwa drzewa jubileuszowe – Franciszka i Klarę.

Dziękczynienie za dzieło stworzenia i odkupienia płynęło do Boga ponadto podczas codziennych mszy św. celebrowanych przez ministrów prowincjalnych i biskupów, wywodzących się z zakonów franciszkańskich.

Swoimi refleksjami podzielili się m.in.: prof. Zbigniew Wróblewski, kierownik Katedry Filozofii Przyrody i Nauk Przyrodniczych na Wydziale Filozofii KUL; o. Stanisław Jaromi, filozof i ekolog, autor i redaktor kilkunastu publikacji na te tematy; o. bp Damian Muskus, publicysta, ewangelizator w mediach społecznościowych; Agata Chmura, edukatorka z Centrum Promocji Obszarów Natura 2000 w Myczkowcach oraz Grzegorz Hop, podlesniczy, licencjonowany przewodnik, specjalista ds. edukacji,

turystyki i rekreacji. Uczestnicy jubileuszowego spotkania wzięli ponadto udział w prezentacji książki „Czas wdzięczności. W trosce o świat – nasz wspólny dom. Przewodnik na franciszkański jubileusz 800 lat Pieśni słonecznej św. Franciszka (1225-2025)”.

Na zaproszenie organizatorów do Kalwarii przybyli także dyrektor Zielarni Franciszkańskiej z Rychwałdu, o. Łukasz Ścieszka oraz zielarz-fitoterapeuta, o. Tomasz Tęgowski z Centrum Medycyny Klasztornej „Medicina Monasterialis” z Elbląga. Mówili oni o tradycji ziołolecznictwa klasztornego, o swojej działalności i przywiezionym ze sobą asortymencie.

Na jubileusz 800-lecia „Pieśni słonecznej” Teatr „Formica” Franciszkańskiego Duszpasterstwa Akademickiego w Krakowie przygotował specjalną sztukę, którą wystawił zgromadzonym w Kalwarii braciom. Z nieoficjalnych informacji wynika, że w niedzielę 15 czerwca przedstawienie zobaczą również mieszkańcy stolicy Małopolski.

Wiadomości krajowe

STULECIE ZGROMADZENIA SIÓSTR TERESEK OBCHODZONO W SIEDLCACH



Stulecie kanonizacji swojej patronki, świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, a jednocześnie swoje własne stulecie, świętowały w sobotę, 17 maja siostry ze zgromadzenia „Jedność”, znane pod potoczną nazwą Sióstr Teresek.

Jako siostry bezhabitowe nie rzucają się w oczy. Założone sto lat temu przez ks. Andrzeja Mazurkiewicza zgromadzenie posługuje w parafiach, szkołach, domach biskupich. Działa zgodnie z duchem swej patronki, która w pospolitej codzienności skromnością i prostotą starała się dać jak najwięcej miejsca do działania Boga. Ale ta praca jest zauważana, dlatego jubileuszową mszę sprawowali z biskupem Kazimierzem Gurdą także biskupi Grzegorz Suchodolski,

Henryk Tomasik i Piotr Sawczuk oraz kilkudziesięciu kapłanów, a i ławki wierznych nie świeciły w sobotnie południe pustkami.

Bezpośrednio przed mszą w multimedialnej prezentacji (z muzycznym towarzyszeniem zespołu sióstr terezanek, sióstr karmelitanek i ojców paulinów) przypomniano historię i duchowość św. Teresy z Lisieux. Z kolei życie założycielki siedleckiego zgromadzenia, ks. kan. Andrzeja Mazurkiewicza, opisał miejscowy historyk dr Rafał Dmowski. W wygłoszonej podczas mszy homilii karmelita o. Krzysztof Górski mówił, że najbliżsi zbawienia są ci, którzy są przed Bogiem jak małe dzieci. Nie jest istotna wielkość dokonań, bez znaczenia jest

ludzka sława, popularność i szacunek. Nawet obszerna wiedza biblijna i teologiczna traci znaczenie, jeśli w sercu człowieka brak dziecięcej ufności względem Boga: – Historia waszego zgromadzenia to historia Boga, który nie szuka tego, co wielkie, ale tego, co małe. Wy cały czas podejmujecie dzieła, o których nie piszą media, a które są widoczne tylko dla Boga. Święta Teresa wydawała się tak zwykła i bez znaczenia, że po jej śmierci nawet jej współsiostry nie potrafiły napisać nic konkretnego w nekrologu, a tymczasem krótko potem jej „Dzieje duszy” spowodowały w Kościele istny huragan.

– Życzymy, by zgromadzenie żyło dalej duchowością św. Teresy od Dzieciątka

Jezus. By nie brakowało mu powołań i by dalej angażowało się w życie diecezji – powiedział na zakończenie bp Kazimierz Gurda.

– Nasza założycielka pisała: „Wdzięczność jest tym, co najbardziej przyciąga łaski. Gdy dziękujemy za dobrodziejstwo, Bóg jest wzruszony i spieszy, by dać dziesięć nowych łask.” Dziękujemy za wszelkie dobro i prosimy świętą Te-

resę, by nie szczędziła nam swojego wstawienictwa i zesłała jak obiecała, „deszcz róż” do serc wszystkich tu zgromadzonych – powiedziała przełożona generalna zgromadzenia, s. Hanna Redzik.
Za: www.podlasie24.pl

SYMPOZJUM POŚWIĘCONE DZIEWICOM KONSEKROWANYM WE WŁOCŁAWKU

W dniach 16–17 maja 2025 roku we Włocławku miało miejsce ogólnopolskie sympozjum dla stanu dziewic zorganizowane przez Podkomisję Konferencji Episkopatu Polski ds. Indywidualnych Form Życia Konsekwowanego oraz Centrum Promocji Indywidualnych Form Życia Konsekwowanego. Jego tematem była „Liturgia znakiem i urzeczywistnieniem dziewicy konsekrowanej”. Spotkania odbywały się w Wyższego Seminarium Duchownego oraz bazylice katedralnej.

Sympozjum rozpoczęło się 16 maja, uczestniczki miały okazję zwiedzić Muzeum Diecezjalne, a wieczorem brać udział w pierwszej wspólnej Eucharystii w bazylice katedralnej. Miały też okazję zwiedzić tę prastarą świątynię. Dzień zakończył się integracyjnym spotkaniem i wspólną kolacją w refektarzu seminarium.

Centralnym punktem sympozjum była Msza Święta w sobotę 17 maja, której przewodniczył biskup toruński Arkadiusz Okroj. W wygłoszonej homilii nawiązał do ewangelicznego doświadczenia uczniów wobec odejścia Jezusa i ich lęku wynikającego z konieczności oparcia się wyłącznie na wierze. Podkreślił, że Jezus nie daje łatwych znaków, lecz prowadzi do dojrzałości poprzez formację.

Bp Okroj zwracając się do kobiet konsekrowanych, nazywał je „sakramentem oblicza Jezusa” – świadkami Jego obecności w świecie. Przypominał, że to właśnie ich codzienne życie w realiach różnych środowisk – zawodowych, społecznych i parafialnych – ma być znakiem pokoju, miłości i miłosierdzia: „Już przez swoją obecność ewangelizujecie. Znakiem jesteście, jesteście znakiem rzeczywistości, do której wszyscy zmierzamy niezależnie od tego, czy to sobie uświadamiamy. W świecie

pełnym brudu i zagrożeń próbujecie czystości. W świecie wyjałowionym z duchowości próbujecie ducha modlitwy”.

Po Eucharystii uczestnicy zgromadzili się w seminaryjnej auli bł. kard. Stefana Wyszyńskiego, aby wysłuchać konferencji. Jako pierwszy głos zabrał ks. dr Janusz Bartczak, który przedstawił wykład zatytułowany: „Czas z Oblubieńcem – nupcjalny charakter roku liturgicznego”. Drugą konferencję wygłosił ks. prof. dr hab. Krzysztof Konecki, który podjął temat: „Liturgia godzin głosem oblubienicy przemawiającej do swojego Oblubieńca”. Po przerwie uczestniczki wysłuchały trzeciej konferencji, którą poprowadził ks. dr Jakub Ziemiński. Temat jego wykładu brzmiał: „Eucharystia anamnezą miłości oblubieńczej Chrystusa do Kościoła – Oblubienicy”.



Zwieńczeniem konferencji był panel dyskusyjny, który poprowadził ks. Tomasz Rusiecki, przewodniczący Podkomisji KEP ds. Indywidualnych Form Życia Konsekwowanego. Panel umożliwił uczestniczkom zadawanie pytań i dzielenie się doświadczeniem życia w konsekracji. Sympozjum przebiegało w atmosferze skupienia, radości i głębokiego doświadczenia wspólnoty kobiet powołanych do życia konsekrowanego w świecie.

Za: www.diecezja.wloclawek.pl

SPOTKANIE ZAKONNYCH RZECZNIKÓW PRASOWYCH

Sesje robocze koncentrowały się wokół tematu promocji inicjatyw zakonnych w mediach. Gościem specjalnym spotkania rzeczników była Iwona Orszulak, kierownik działu marketingu Muzeum Zamkowego w Malborku, która wygłosiła wykład pt. „Promocja instytucji muzealnych w mediach”.

Dyskutowano również o bieżących sprawach Kościoła w Polsce. Rzecznicy podjęli m.in. kwestię współpracy z

rzecznikami diecezjalnymi, także wobec wyzwań wynikających z aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w naszym kraju.



Zanalizowali różne inicjatywy podejmowane przez poszczególne zakony i zgromadzenia, które wymagają aktywności w perspektywie wykorzystania środków społecznego przekazu.

Rzecznicy zakonni sprawowali także Eucharystie w kaplicy Domu Misyjnego, podczas których modlili się w intencji papieża Leona XIV. Z uczestnikami zjazdu spotkał się również o. Sylwester Grabowski SVD, prowincjał polskich werbistów. Zgromadzenie Słowa Bożego (werbiści) w tym roku obchodzi jubileusz 150-lecia założenia.

Za: www.episkopat.pl

75 LAT CZUWAŃ FATIMSKICH W TRZEBINI

W sobotę 17 maja 2025 r. bazylika w Trzebinie wypełniła się wiernymi, którzy uczestniczyli w jubileuszowym, majowym czuwaniu fatimskim. 75 lat temu salwatorianie jako jedni z pierwszych rozpoczęli tradycję czuwań fatimskich w Polsce.



Oprócz drogi krzyżowej, kolejnych części różańca i hołdu fatimskiego, centralnym punktem była Msza Święta odprawiana o godz. 21.00 przez abpa Marka Jędraszewskiego, metropolitę krakowskiego i koncelebrowana przez jedenastu salwatorianów na czele z przełożonym prowincjalnym ks. Józefem Figlem i jedenastoma kapłanami z miejscowego dekanatu. Pierwsze z tegorocznego cyklu jubileuszowych czuwań fatimskich było okazją do podziękowania za dokonany wybór papieża Leona XIV oraz tradycję nocnych czuwań pokutnych praktykowanych w Trzebinie od 75 lat. Modlono się także w intencjach metropolity krakowskiego w 28 rocznicę wyniesienia go do godności biskupiej przez papieża Jana Pawła II.

W okolicznościowym kazaniu arcybiskup nawiązał do pieśni „My chcemy Boga Panno Święta” i ukazał kontekst objawień fatimskich na tle 400 lat historii rodzenia się niewiary w Kościół, niewiary w Chrystusa i wreszcie niewiary w Boga, by świat pogrążony w I wojnie światowej, usłyszał orędzie Pani Fatimskiej, wzywającej do nawrócenia i praktykowania modlitwy różańcowej. Metropolita wyraził wdzięczność wobec Opatrzno-

ści Bożej, że od 75 lat orędzie to ciągle rozbrzmiewa w sercach wiernych gromadzących się w trzebińskim sanktuarium.

Trzebinia to bardzo ważne miejsce dla polskich salwatorianów. Pierwsi duchowi synowie bł. Franciszka Jordana przybyli na ziemię polskie w roku 1900 do Krakowa i już rok później założyli swój pierwszy dom zakonny w Trzebinie, rozpoczynając tu swoją apostołską działalność. Miejsce to kilkakrotnie też odwiedzał Błogosławiony Założyciel. Od samego początku Salwatorianie nosili się z zamiarem zbudowania w tym miejscu dużego kościoła. Dnia 26 czerwca 1910 r. wmurowany został kamień węgielny pod budowę świątyni i w ciągu kilku lat wybudowano prezbiterium i przylegającą do niego kaplicę. Wybuch I wojny światowej spowodował przerwanie prac. Do kontynuowania budowy kościoła powrócono dopiero w połowie lat 50 ubiegłego wieku. Budowę ukończono w roku 1961.

Salwatorianie w Trzebinie, w roku 1928, z inicjatywy sługi Bożego ks. Chryzostoma Małysiaka SDS, wybudowano tutaj pierwszy w Polsce dom rekolekcyjny, w którym odbywały się rekolekcje zamknięte dla osób wszystkich stanów. Jedną z pierwszych serii rekolekcji dla osób świeckich, którą prowadził odpowiedzialny wówczas za ten apostołat, ks. Stanisław Konstanty Szarek, kończyła się 13 maja 1950 r. Zrodziła się wówczas myśl wynagrodzenia Niepokalanemu Sercu Maryi, jako odpowiedź na prośbę Matki Najświętszej wyrażoną w fatimskich objawieniach. Uczestnicy rekolekcji pozostali więc całą noc na modlitwie i czuwaniu przed grotą Matki Bożej z Lourdes, znajdującą się w klasztorным parku. Było to pierwsze czwanie fatimskie w Trzebinie.

To wydarzenie zapoczątkowało cykl regularnych nabożeństw w duchu fatimskim. Od tamtej pory, od maja do października, program rekolekcji był tak układany, by kończyły się one zawsze 13 dnia miesiąca czuwaniem przeżywanym w kościele i pod grotą lourdzką. Bardzo szybko w czuwaniach zaczęli brać udział nie tylko uczestnicy rekolekcji, ale także coraz liczniejsze rzesze wiernych przybywających nieraz z bardzo odległych miejsc. Kościół salwatorianów w Trzebinie szybko stał się znany miejscem kultu Maryjnego. W 50 rocznicę objawień, 13 maja 1967 r. czuwaniu fatimskiemu przewodniczył ówczesny metropolita krakowski, kard. Karol Wojtyła.

Więcej na: www.sds.pl

KS. LESZEK KRYŻA SChr ODZNACZONY PRZEZ PREZYDENTA

Przed ośmiu laty, 2 maja 2017 r., Prezydent RP Andrzej Duda odznaczył naszego Współbrata ks. Leszka Kryżę SChr, Dyrektora Biura Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie, Orderem Odrodzenia Polski: był to dokładnie Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski przyznany za działalność na rzecz polskich społeczności na wschodzie Europy oraz opiekę duszpasterską nad polskimi repatriantami.



21 maja 2025 r., przy okazji obchodów w Pałacu Prezydenckim Dnia Pomocy Humanitarnej, ks. Leszek od Pana Prezydenta otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski jako podziękowanie i uhonorowanie wielkiego zaangażowania w działania humanitarne.

Jak czytamy w oficjalnym serwisie www.prezydent.pl, że na podstawie art. 138 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej oraz ustawy o orderach i odznaczeniach Prezydent RP Andrzej Duda – na wniosek organizacji niosących pomoc humanitarną w kraju i poza jego grani-

cami – odznaczył osoby szczególnie zaangażowane w działania humanitarne na rzecz poszkodowanych przez katastrofy, klęski żywiołowe i konflikty zbrojne, m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski został odznaczony Leszek Mieczysław Kryża.

Sam uhonorowany na swoim profilu Facebook zamieszcza relacje wraz z fotografiami, a także płynące słowa gratulacji, podziękowań i życzeń... A my, jako wspólnota chrystusowców, cieszymy się z tego wyróżnienia naszego Współbrata, radujemy się, że raz po raz zostaje zauważone i docenione jego zaangażowanie w pomoc humanitarną oraz w działalność polskich społeczności rozsianych po świecie, zwłaszcza na Wschodzie. Dodać trzeba, że niedawno ks. Leszek w imieniu Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie z rąk Prezydenta odebrał Flagę Państwową.

Za: www.chrystusowcy.pl

OJCIEC TOMASZ FRANC OP NOWYM PRZEDSTAWICIELEM DELEGATÓW DS. OCHRONY MAŁOLETNICH I BEZBRONNYCH

Psycholog i certyfikowany psychoterapeuta, delegat prowincjała dominikanów ds. ochrony małoletnich i osób w duszpasterstwie – o. Tomasz Franc OP został nowym przedstawicielem grupy diecezjalnych i zakonnych delegatów i delegatek ds. ochrony małoletnich i bezbronnych. Będzie koordynował prace tej grupy i w ich imieniu zasiądzie w Radzie przy Delegacie KEP ds. ochrony dzieci i młodzieży.

Delegatki i delegaci ds. ochrony dzieci i młodzieży – to osoby wyznaczone przez biskupa w diecezji lub przełożoną/przełożonego w zgromadzeniu zakonnym, które odpowiadają przede wszystkim za przyjęcie zgłoszenia oraz uruchomienie stosownych działań, w tym wskazanie możliwości pomocy psychologicznej i duszpasterskiej oraz konsultacji prawnej osobie, która twierdzi, że została skrzywdzona lub jej bliskim.

Dotychczas przedstawicielem grupy delegatów diecezjalnych i zakonnych był ks. Wojciech Rzeszowski, od stycznia br. pełniący obowiązki kierownika Biura Delegata KEP. Podczas szkolenia dla osób zaangażowanych w system ochrony

w Kościele w Polsce, które odbyło się w dniach 13-15 maja br. na Górze Świętej Anny, delegatki i delegaci wybrali nowego przedstawiciela. Został nim o. Tomasz Franc, dominikanin. Od 2022 r. pełni on funkcję delegata prowincjała dominikanów ds. ochrony małoletnich i osób w duszpasterstwie.



Wcześniej o. Tomasz Franc był koordynatorem Dominikańskiego Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach. Z wykształcenia psycholog i certyfikowany psychoterapeuta Polskiego Towarzystwa Psychologicznego.

Więcej na: www.ekai.pl

POSTULATORKA PROCESU BEATYFIKACYJNEGO SIÓSTR KATARZYNEK: JESTEM DUMNA, ŻE MAM TAKIE SIOSTRY!

– Jestem dumna, że są takie bohater-skie siostry w Zgromadzeniu! Cieszę się, że Kościół ukazuje takie osoby, które swoim życiem dają przykład, jak żyć radośnie i odważnie – do końca – mówi s. Łucja Jaworska CSK, postulatorka na etapie rzymskim w procesie beatyfikacyjnym sióstr katarzynek, męczennic II Wojny Światowej, które ginęły na Warmii z rąk żołnierzy radzieckich od stycznia do listopada 1945 r.

Maria Czerska (KAI): Już niebawem 15 sióstr katarzynek, męczenniczek II Wojny Światowej zostanie wyniesionych na ołtarze. Kim były te siostry?

S. Łucja Jaworska: To były proste dziewczęta. W większości z Warmii. Niektóre z Powiśla, niektóre z Pomorza. Pochodziły z normalnych, katolickich rodzin warmińskich – ziemiańskich, rolniczych rybackich, inteligentnych; często wielodzietnych. Sytuacja tych rodzin była różna, podobnie jak różne były charaktery tych kobiet. Niektóre wstępowały do klasztoru jako 18 latki, niektóre później, w wieku 28 lat. Jak na tamte czasy były dobrze wykształcone. Wszystkie miały ukończoną szkołę podstawową i jakieś kursy, np. krawieckie. Wiele ukończyło też szkołę pielęgniarską przygotowując się do zadań pełnionych w zgromadzeniu. Pracowały głównie jako pielęgniarki, ale również jako nauczycielki, wychowawczynie, zakrystianki albo w administra-

cji. Gdy spotkały się z okrucieństwem i śmiercią były w różnym wieku. Najmłodsza miała 27, najstarsza 65 lat.

W jakich okolicznościach ginęły?

– Kiedy nadchodziły wojska radzieckie, ludzie już w większości mieli świadomość, co może ich czekać i jakich zbrodni dokonuje ta armia. Większość tych sióstr mogła uciec. Niektóre nie były w stanie z powodu choroby. Niektóre znalazły się w sytuacji zagrożenia nagle, w pewnym sensie nieoczekiwanie. Wiele natomiast świadomie zdecydowało się pozostać z chorymi, dziećmi i innymi osobami, które nie zdążyły wyjechać, a za które czuły się odpowiedzialne.

Czy były w jakiś szczególny sposób narażone na śmierć?

– Zdecydowanie tak. Z kilku powodów. Po pierwsze były kobietami a wiemy, w jaki sposób Armia Czerwona traktowała kobiety: wszystko było dozwolone. Po drugie – były zakonnicami. To narażało je w sposób szczególny z uwagi na ideologiczny aspekt walki z Kościołem. Wyśmiewanie i niszczenie wiary było wpisane w program działania Armii Czerwonej. Żołnierze nie tylko rabowali i niszczyli kościoły. Dochodziło do profanacji. Czerwonoarmiści wyciągali szaty liturgiczne, urządzali prześmiewcze procesje, ubierali konie w ornaty. Atakowali też siostry. Wielu świadków wspomina pokrzykiwania za zakonn-

cami: „o, menaszka!”. Warto przypomnieć, że w wagonie, którym podróżowała jedna z sióstr męczenniczek, s. M. Xaveria, było bardzo dużo ludzi. Zaatakowana została ona, 63-letnia kobieta. Prawdopodobnie właśnie dlatego, że była zakonnicą.

Trzecia sprawa – siostry, niezależnie od swego pochodzenia, języka czy narodowości (jak wspominałam w większości były Warmiaczkami, niektóre mówiły po polsku), uważane były przez najeźdźców ze Wschodu za Niemki. Oni przychodzili walczyć z Hitlerem, co oznaczało walkę z wszystkim, co niemieckie.

Tu warto zwrócić uwagę na pewien paradoks, a mianowicie fakt, że siostry były również ofiarami prześladowań ze strony reżimu narodowosocjalistycznego. Naziści przecież także walczyli z Kościołem. Jeśli chodzi o siostry katarzynki, wiele z nich, jeszcze przed wojną, miało kłopoty z tym, by wstąpić do zgromadzenia. Niemiecka polityka narodowa ograniczała ich pracę i aktywność, ograniczano działalność zakonów, zwłaszcza w szkolnictwie, wypędzano siostry ze szkół.

S. Rolanda, jeszcze jako dziewczynka, należała do sodalicii mariańskiej. Wywierano na nią wielkie naciski, by zrezygnowała i wstąpiła do Hitlerjugend. S. Leonis jako bardzo uzdolniona, rozpoczęła studia na Uniwersytecie Albrechta w Królewcu. Musiała zrezygnować,

gdyż, jak sama relacjonowała, ideologiczne naciski ze strony narodowych socjalistów były już nie do zniesienia. To właśnie w związku z prześladowaniami ze strony hitlerowców w 1937 r. wszystkie katarzynki powierzyły się opiece Matki Bożej i przyjęły imię Maria. A jednak w 1945 r. można powiedzieć, że mszczono się na nich za zbrodniczą politykę, której też były ofiarami.

Z rąk żołnierzy radzieckich na Warmii i nie tylko zginęły tysiące ludzi, w tym tysiące kobiet. Dlaczego te właśnie śmierci uznajemy za męczeńskie? Dlaczego te właśnie 15 sióstr zostanie beatyfikowanych?

– Tak, zginęły tysiące osób, bardzo wiele sióstr zakonnych, aż 102 katarzynki. Prawdopodobnie wiele tych śmierci było męczeńskich, również w gronie świeckich kobiet. Mamy relacje na ten temat, również ze strony naszych sióstr, które były świadkami heroicznych śmierci kobiet świeckich. Toczą się zresztą inne procesy beatyfikacyjne, również w archidiecezji warmińskiej.

Dlaczego katarzynki? Dlaczego tylko 15? Odpowiedź jest prosta. Sióstr, o których myślałyśmy jako kandydatkach na ołtarze było znacznie więcej. W tych piętnastu przypadkach udało się zebrać dowody męczeństwa wystarczające dla przeprowadzenia procesu beatyfikacyjnego, gdzie m.in. wymagana jest relacja kilku świadków, nie tylko pojedynczych osób, jak to ma miejsce w wielu innych przypadkach.

Jak udało się ocalić tę pamięć?

– Zawdzięczamy to przede wszystkim świadkom tych wydarzeń, którzy przekazali swoje relacje oraz naszym złożonym generalnym z lat powojennych, które bardzo dbały o udokumentowanie tych wspomnień.

Jak wyglądała sytuacja zgromadzenia sióstr katarzynek po II wojnie światowej?

Siostry, które przeżyły, w większości opuściły Polskę. Władze zgromadzenia, które miały swoją siedzibę w Braniewie, przeniosły się do Niemiec w a 1952 r. – do Rzymu, gdzie pozostają do dziś.

Braniewo jest obecnie siedzibą władz prowincjalnych. Siostry, które zostały w Polsce początkowo ukrywały się po lasach lub w rodzinach. Już w 1946 r.

katarzynki zaczęły wracać do Braniewa. W 1947 r. było już tam ok. 80 sióstr, w większości Warmiaczek, pochodzących właśnie z tamtych stron.

W zasadzie aż do lat 70-tych XX w. relacje z władzą ludową były bardzo trudne. Szykany, przesłuchania, kontrole w klasztorze – to było na porządku dziennym. Siostry były prześladowane nie tylko z uwagi na to, że w PRL prześladowany był cały Kościół. Traktowano je z nieufnością również ze względu na domniemaną niemieckość, choć jako Warmiaczki i to mówiące po polsku, z pewnością nie czuły się Niemkami.



W jaki sposób w tych trudnych okolicznościach przetrwała pamięć o męczeństwie sióstr katarzynek i jak wyglądał ich kult?

– To była milcząca pamięć. Groby w Olsztynie i w Ornecie, te, o których wiadano, były otoczone czcią. Starsze siostry nosiły tam kwiaty. Natomiast o tym się nie mówiło, co najwyżej półsłówkami.

Na Zachodzie siostry szukały świadków, spisywały relacje, ale te informacje nie docierały do Polski. Sytuacja zmieniła się dopiero po liście apostolskim Jana Pawła II „Tertio millennio adveniente” z 1994 r., w którym papież wzywał do upamiętnienia męczenników XX w. Wtedy zgromadzenie zdecydowało o podjęciu konkretnych działań w tym kierunku.

Jak przebiegał proces beatyfikacyjny sióstr?

– Rozpoczął się w 2004 r. na szczelnie diecezjalnym. Zakończył się już w 2006 r. Trwał tak krótko z uwagi na spisane już wcześniej relacje naocznych świadków. Ta dokumentacja była bardzo bogata, choć nie okazała się wystarczająca dla wszystkich sióstr, o których myślałyśmy jako kandydatkach na ołtarze.

Pierwszą postulatorką była s. Józefa Krauze, która prowadziła proces też częściowo na etapie rzymskim. Zrezygnowała z powodu wieku. Ja zastąpiłam ją w 2014 r. *Positio* o Siostrze Krzysztofie i 14 Towarzyszkach pisałam pod kierownictwem ojca prof. Zdziśława Kijasa OFMConv, relatora tego procesu na etapie rzymskim.

Już 31 maja odbędzie się beatyfikacja. To ma być znak przede wszystkim dla nas, żyjących. Co siostry męczenniczki mówią nam dzisiaj?

– Mówią, że Bóg jest najwyższą wartością. Pokazują, że dobrze jest wybrać to, co w życiu jest ważne, mieć swój cel i umieć to rozeznaczyć. Uczą nas odwagi. Jak ją zdobyć? – Potrzeba nieustannej modlitwy, potrzeba zaufać Panu Bogu.

Czy beatyfikacja niesie też jakieś specjalne przesłanie dla was, sióstr katarzynek?

– Oczywiście! Nasze siostry męczenniczki są dla nas wielkim wzorem, jak żyć Bożymi przykazaniami i Ewangelią na co dzień. Pokazują też, jak żyć autentycznie charyzmatem naszego zgromadzenia. Czasy się zmieniły, lecz charyzmat pozostaje taki sam. Chodzi o radykalne życie radami ewangelicznymi, o naśladowanie Chrystusa do końca. One oddały swoje życie w męczeństwie. Czy my byłibyśmy na to gotowe? Jakie męczeństwo potrzebne jest dziś? Musimy to na nowo odczytywać.

A jakie emocje towarzyszą siostrze osobiście?

– Jestem dumna z tego, że mam takie wspaniałe bohaterskie współsiostry i że one zostaną ukazane światu. To jest wielka radość i dla zgromadzenia i dla Kościoła. W ogóle cieszę się, że jestem katoliczką, że jestem katarzynką, że w Kościele są takie osoby. Człowiek potrzebuje mieć kogoś za wzór. Świat czasem daje nam wzory, które nie mają żadnej wartości.

Pełna treść wywiadu na: www.ekai.pl

Refleksja tygodnia

O. EFREM MICHALSKI OSB, „PO CO CI MNISI?”

Wystąpienie podczas 154. Zebrania Plenarnego KWPZM, 13 maja 2025 r, Harmęże

Zawsze, gdy pada pytanie: po co są mnisi, po co są benedyktyni – odpowiadam: benedyktyni są do niczego i od niczego. Choć brzmi to żartobliwie, uważam to pozornie absurdałne stwierdzenie za głęboko prawdziwe. Gdy zestawimy monastycyzm z późniejszymi zakonami, zgromadzeniami zakonnymi czy formami życia apostolskiego, od razu zauważymy, że w tych ostatnich na pierwszy plan wysuwa się charyzmat określany przede wszystkim przez pryzmat dzieła, aktywności, posługi. Dzieło, do którego dany założyciel powołał instytut, było – jak nie tylko wierzymy, ale jesteśmy przekonani – zainspirowane przez Ducha Świętego jako odpowiedź na konkretne potrzeby lub wyzwania Kościoła, a nawet całego społeczeństwa.

W przypadku mnichów jest inaczej, ponieważ charyzmat – cel – nie znajduje się na zewnątrz, lecz zawiera się w samej istocie życia mniszego, w nim samym. Święty Benedykt w swojej Regule nie wskazał charyzmatu w takim rozumieniu, jakie znamy dzisiaj; nie określił zakresu posługi, działalności czy aktywności. Nie uznał za konieczne, by mnisi byli „po coś”. Nie odczuwał potrzeby sporządzania – jak w dzisiejszych konstytucjach czy projektach – wykazu celów i zadań. Interesowała go praktyka życia, którą – na swój rzymski sposób – skodyfikował w Regule.

Dziś, gdy niemal wszystko definiowane jest przez pryzmat użyteczności, skuteczności, efektywności, analiz i statystyk, trudno nam uchwycić, że charyzmatem życia mniszego jest – paradoksalnie – samo życie mnisze.

Osobiście nie lubię i nie zgadzam się z podziałem życia zakonnego na czynne i kontemplacyjne. Oczywiście, taki sposób klasyfikowania instytutów porządkuje rzeczywistość i w pewnym sensie ją określa. Nie wchodząc w historyczne dywagacje na temat pochodzenia i czasu powstania tego podziału, warto podkreślić, że wszyscy jesteśmy wezwani do głębokiego życia wewnętrznego, do modlitwy, do kontemplacji – i nikt nie jest zwolniony z miłości braterskiej, z posługi, z tego, co nazywamy *caritas*. Rozumiem potrzebę podziałów i nazw, ale istota życia zakonnego jest jedna, choć przybiera wiele form. Dlatego wolę mówić o monastycyzmie, o zakonach i wspólnotach monastycznych. To określenie lepiej oddaje styl życia i formę posługi wspólnoty, która w swojej drodze do świętości odwołuje się do określonych form i nauczycieli duchowych.

Jak zatem zdefiniować monastycyzm? Biorąc pod uwagę zjawisko monastycyzmu w wymiarze ogólnoreligijnym – bo przecież występuje on w różnych religiach – można wyróżnić trzy jego zasadnicze, wspólne elementy: pewne oddzielenie od świata, ukierunkowanie na praktyki ascetyczne oraz aspiracje mistyczne. Mnichem czy mniszką jest osoba, która w swojej praktyce duchowej przedkłada modlitwę, medytację, kontemplację nad działalność czynną i zewnętrzną, by osiągnąć duchową doskonałość, podejmując zarazem jakąś formę oddzielenia od świata i społeczeństwa.

Na gruncie chrześcijańskim monastycyzm to jedna z form życia zakonnego, zapoczątkowana w III–IV wieku w konkretnym

kontekście historycznym – w Egipcie i szerzej na Wschodzie – u schyłku epoki prześladowań, u progu czasów chrześcijańskiego Imperium Rzymskiego. Przybrała ona dwie główne formy: anachorecką (pustelniczą) i cenobityczną (wspólnotową), z wieloma wariantami.

Tradycję mniszą tworzą Ojcowie Kościoła i Ojcowie Pustyni: na Wschodzie – św. Antoni Wielki, Makary, Pachomiusz, Bazyl Wielki, następnie Teodor Studyta i ruch hezychastyczny na Górze Athos; na Zachodzie – św. Jan Kasjan, Cezary z Arles, św. Benedykt. Później pojawiło się Cluny, a następnie średniowieczni mistrzowie, jak Romuald z Camaldoli, św. Bruno i kartuzi, św. Bernard z Clairvaux wraz z potężnym ruchem cysterskim. Listę tę można ciągnąć aż po współczesność – od o. Prospera Guérangera OSB i klasztoru Solesmes, przez bł. Kolumbana Marmiona OSB, Ruch Liturgiczny i reformy Soboru Watykańskiego II, aż po Thomasa Mertona – chyba nadal najczęściej czytane autorów mniszego. Dziś być może mamy nową wschodzącą gwiazdę – bp Erika Vardena OCSO. Ale zostawmy już historię...

Współczesny monastycyzm można określić jako formę życia zakonnego, która akcentuje życie modlitwy – zarówno osobistej, jak i liturgicznej – życie wspólnotowe oraz pewną formę oddzielenia od świata, a co za tym idzie, specyficzną duchowość. Można powiedzieć, że właśnie te aspekty są dziś często zaniedbane albo stanowią wyzwanie dla współczesnego chrześcijaństwa. Dlatego różnorodne współczesne formy monastycyzmu – mniej lub bardziej radykalne – mogą nie tyle stanowić wzór czy program życia chrześcijańskiego, co raczej być pro-rockimi znakami dla całej wspólnoty Kościoła. I tu powraca pytanie: po co ci mnisi?

Nie chciałbym jednak snuć refleksji teologicznych czy naukowych, lecz raczej wskazać trzy wybrane aspekty, które pokazują pewną „użyteczność” życia mniszego.

Mnisi nie są od przepisywania ksiąg. Zawsze mnie to rozczuliła, gdy ktoś pyta, czy w klasztorach nadal się przepisuje księgi, jakby cały średniowieczny monastycyzm sprowadzał się do funkcji skryptorium. Wierzymy, że każda forma życia zakonnego jest z natchnienia Ducha Świętego i prowadzona przez Niego – nie pełni funkcji muzealnej, nie jest żywym skansenem przeszłości, choćby z pięknymi świątyniami. Przed takim właśnie postrzeganiem ogólnie wiary przestrzega już papież Leon XIV.

Monastycyzm miał „umierać” przy powstaniu zakonów żebraczych, w czasie reformacji, w dobie kontrreformacji, oświecenia, podczas każdej rewolucji – i dziś również. Każde z tych wydarzeń i nurtów wpływało na życie klasztorne i wydawało się przynosić jego kres. A jednak klasztory się odradzały. Choć liczba mnichów – np. benedyktynów – od II poł. XX w. spada, to równocześnie rośnie liczba klasztorów na całym świecie. Może więc oblicze monastycyzmu się przekształca? Czas wielkich opactw minął – powstają mniejsze klasztory, nowe fundacje, wspólnoty kilku- czy kilkunastoosobowe. Idea wciąż żyje.

Obserwujemy dziś z jednej strony wzrost zainteresowania modlitwą głęboką, kontemplacją – w różnych środowiskach i stanach Kościoła. Z drugiej – kryzys wspólnej modlitwy liturgicznej. Dotyczy to także duchowieństwa diecezjalnego, gdzie modlitwa brewiarzem bywa postrzegana jako ciężar. W wielu zgromadzeniach liturgia godzin została ograniczona, odmawiana częściowo lub zastępowana innymi formami modlitwy – co często podyktowane jest charyzmatem instytutu. Warto jednak, by były wspólnoty, dla których centralnym punktem życia jest wspólna liturgia.



Uczestnicy zebrania plenarnego KWPZM w Harmężach

Kiedy mówię o liturgii, mam na myśli *kult Boży*, bezinteresowne uwielbienie Boga – co dziś wcale nie jest takie oczywiste. Ten właśnie bezinteresowny wymiar chwalenia Boga – za to, że jest, za dzieło zbawienia – został w naszej świadomości przyćmiony. Może tu właśnie tkwi przyczyna trudności z liturgią. Dla św. Benedykta modlitwa wspólnotowa, czyli *opus Dei*, ma jeden główny cel – uwielbienie Boga. To ono stanowi centrum życia chrześcijańskiego, wyraz uznania absolutnego majestatu Boga – Stwórcy i Zbawiciela. Liturgia to pochwała Boga i próba udziału w Jego tajemnicy.

Dziś często łatwiej przeżywać liturgię intelektualnie – rozważać słowo Boże, prosić i błagać – trudniej natomiast uwielbiać Boga psalmami i tekstami liturgicznymi, nie mówiąc już o gestach i postawie. Dlatego wspólnoty monastyczne mogą być ogniskami nieustannej liturgii – miejscami, gdzie mimo ludzkiej słabości oddaje się Bogu chwałę. By tak się stało, trzeba przyznać pierwszeństwo wspólnej modlitwie liturgicznej nad innymi aktywnościami. Św. Benedykt mówi jasno: „*Nic nie może być ważniejsze od Służby Bożej*” (RB 43,3). Kościół potrzebuje wspólnot, które poświęcają więcej czasu i troski na sprawowanie publicznej modlitwy. Nie dlatego, że czynią to „w imieniu” Kościoła, w zastępstwie – ale dlatego, że przez wspólną liturgię te wspólnoty są Kościołem. Kościół – Lud Boży zgromadzony na modlitwie, czuwający, śpiewający pełną uwielbienia nową pieśń Panu, w tej konkretnej przestrzeni i czasie. Tak ukazuje się „modlący się Kościół”.

Prymat modlitwy – zarówno liturgicznej, jak i osobistej – jest warunkiem kontemplacyjnego charakteru życia wspólnoty. Bez niego klasztor nie może być miejscem prawdziwej obecności Boga – „domem Bożym”, jak nazywa go św. Benedykt. To właśnie liturgia, a nie mury ani ludzie w habitach, tworzy klasztor jako „dom Boży”, do którego mogą wejść wszyscy szukający Boga i Jego obecności.

Jak wiemy – my sami i młodsze pokolenia – coraz bardziej stajemy się indywidualistami. Odczuwamy silną potrzebę bycia sobą, a zarazem pragnienie przynależności. Doświadczamy zaniku więzi wspólnych i innych przemian społecznych –

wszystko to wpływa również na nasze życie braterskie. Przybiera ono różne formy w naszych instytutach, zazwyczaj podyktowane charyzmatem i charakterem posługi danej wspólnoty.

Życie zakonne od zawsze łączyło wspólny ołtarz ze wspólnym stołem. Braterska wspólnota domaga się obecności zarówno w chórze, jak i w refektarzu, w spotkaniu. Monastyczne wspólnoty, mimo że w swojej duchowości akcentują samotność, milczenie i skupienie, mogą dziś paradoksalnie dawać szczególne świadectwo życia wspólnotowego. Stałość miejsca, porządek dnia oraz rodzaje pracy i posług – realizowanych w dużej mierze w obrębie klasztoru – sprawiają, że życie braterskie przejawia się na różnych poziomach w sposób bardzo bezpośredni. Bracia znają się nawzajem, są na siebie „skazani”, ich drogi nieustannie się przecinają. Wiedzą, czego mogą się po sobie spodziewać – i wiele już od siebie nawzajem doświadczyli. A mimo to – ja i on – będziemy razem w tej wspólnocie aż do śmierci. To wzywa do akceptacji i cierpliwości wobec siebie nawzajem. Nie chcę przez to powiedzieć, że relacje dzięki temu stają się bardziej serdeczne – bo chyba nie są. Jednak konkretne okoliczności sprawiają, że życie wspólne opiera się na świadomym noszeniu brzemion innych. Klasztory na pewno nie są rajem – wiemy to po sobie i z różnych doświadczeń innych. Różnie wygląda to w różnych wspólnotach. Mimo to wspólnota mężczyzn zgromadzonych w jednym miejscu, oddanych modlitwie i pracy, jest dziś czytelnym świadectwem. Być razem każdego dnia – niezależnie od nastawienia i animozji, humoru i samopoczucia – w chórze zakonnym i przy stole.

To, co dzieje się na świecie – duch podziału, wojny – dotyczy również nas. Ale praktykowanie Ewangelii w bliskości braci, w doświadczeniu własnej słabości i nędzy, bez masek i zasłon, może przemieniać wspólnoty w oazy życia chrześcijańskiego. Jeżeli tak się dzieje – jest to znak i świadectwo dla innych, a nie tylko funkcjonowanie jako grupa- korporacja oferująca sakramenty i rekolekcje. Dlatego nie powinniśmy się lękać przejawów życia wspólnego – to w nich sprawdza się i ukazuje nasza pobożność i miłość, jak zauważa św. Bazyli.

Duchowość monastyczna, oprócz tego, że dobrze się prezentuje „marketingowo” i „piarowo”, jest czymś, czym mnisi rzeczywiście mogą się dzielić ze światem. Paradoksalnie – mimo że jest głęboko związana z życiem klasztornym – dzięki swemu zakorzenieniu w Słowie Bożym i Tradycji Ojców Kościoła, jest uniwersalna i w pewnym sensie dostępna dla wszystkich. Każda duchowość stawia Boga w centrum. Jednak nasza zachodnia duchowość uległa znacznemu przeintelektualizowaniu. W doświadczeniu Boga akcent przesunął się w stronę rozumienia prawdy, kosztem życia prawdą, którą jest Chrystus. Tajemnicę Bożej miłości się rozważa, a nie zgłębia. Bardziej się ją nazywa, niż się jej doświadcza. Intelektualny wymiar jest ważny i konieczny – ale czy nie odczytał nas egzystencjalnego przeżywania wiary?

Dziś – gdy jesteśmy przebudźcowani, zalani tysiącami słów, obrazów i informacji – coraz bardziej naturalna staje się potrzeba modlitwy, która nie będzie tylko aktem intelektu, nie będzie czysto dyskursywna, oparta na słowach i myślach. Możemy być zmęczeni samym myśleniem, ponieważ dla wielu modlitwa kojarzy się tylko z odmawianiem formuł lub pobożnym rozmyślaniem o Panu Jezusie.

Z perspektywy duchowości monastycznej samo rozmyślanie o świętych rzeczach nie jest jeszcze modlitwą. Modlitwa jest sprawą serca, które posługuje się również intelektem, obejmuje całego człowieka. Człowiek współczesny – zmęczony pracą i odpoczynkiem intelektualnym – może odczuwać trud, gdy życie

duchowe staje się dla niego kolejną aktywnością umysłu. Tradycja mnisza, dążąc do modlitwy czystej i kontemplacyjnej, zrodziła takie szkoły modlitwy, które dziś mogą być tym bardziej pociągające i pomocne. Choć powstały one w środowisku ściśle klasztornym, mogą służyć każdemu. Mamy więc *lectio divina*, która w swojej monastycznej formie nie polega na analizie, ale na przebywaniu ze słowem, które powtarzam, przeżywam, wciąż przyjmuję – bardziej niż wyjaśniam czy komentuję. Mamy modlitwę monologiczną, dziś na Zachodzie niemal zapomnianą, różne formy niedyskursywnej medytacji, a przede wszystkim – modlitwę Jezusową. Monastyczne dziedzictwo może być dziś żywą szkołą modlitwy dla wielu.

Duchowość monastyczna cechuje się prostotą, minimalizmem, ubóstwem – co może być dla nas, żyjących w świecie ekranów i urządzeń, zarówno przeszkodą, jak i wyzwaniem. Ale właśnie dlatego nie potrzeba wiele, by nią żyć. Nie trzeba kursów ani specjalnych kompetencji. Zawsze podkreśla ona rolę nieustannego osobistego nawrócenia – metanoi, powrotu do utraconej relacji z Bogiem. Dziś w Kościele wymiar pokutny i ascetyczny został mocno ograniczony – niekiedy słusznie, gdyż w przeszłości przybierał on formy szkodliwe. Ale czy wraz z tym nie utraciliśmy znów cielesnego wymiaru przeżywania wiary? Ciało zostało znów zepchnięte na margines na rzecz intelektu i uczuć.

Dzisiejsza klasztorna asceza, choć nie dorównuje tej znanej z dawnych wieków, przejawia się we wspólnym, stałym i uporządkowanym rytmie dnia, w ograniczeniu posiłków, w postu-szeństwie w sprawach codziennych, w ograniczeniu kontaktów towarzyskich, we wspólnocie dóbr – i stanowi znak oraz punkt odniesienia dla całego Kościoła.

Odpowiedzią na potrzeby ludzi – tak jak przed wiekami, tak i dziś – może być zgodna z charyzmatem monastycznym forma wewnętrznej działalności apostolskiej: *ewangelizacja ad intra*. Reguła św. Benedykta kładzie wielki nacisk na gościnność – dlatego klasztory zapraszają innych do swojego rytmu dnia, przepełnionego modlitwą. W ten sposób realizują podstawową misję Kościoła. Ewangelizacja, rozumiana jako świadectwo i

dzielenie się doświadczeniem Boga, może odbywać się poprzez duszpasterstwo gościnności. Wspólnota dzieli się tym, czym po prostu żyje – wspólną wiarą, codziennością, nie tyle „wielkim duszpasterstwem”, co zwykłą, domową pracą. Chodzi o dzielenie charakteru życia. Obecność gości w klasztorach może przybierać różne formy, ale zawsze jest pewnym współuczestnictwem w życiu wspólnoty. To nie powinien być zwykły nocleg ani pobyt jak w domu rekolekcyjnym, lecz – według zwyczajów danej wspólnoty – częściowe wejście w jej porządek dnia. Aby jednak być takim ogniskiem, do którego każdy może przybyć i doświadczyć Boga, wspólna modlitwa musi zajmować uprzywilejowane miejsce, stanowiąc zasadę porządkującą całe życie.

Taki styl życia sam w sobie jest świadectwem i przestaniem: o prymacie Boga, o potrzebie modlitwy, o nadziei, jaką niesie wiara chrześcijańska. Wspólnoty monastyczne ukazują Kościołowi jego ostateczny cel – przyszłe zjednoczenie z Bogiem. Klasztor nie powinien być skansenem ani pomnikiem dawnej duchowości, lecz miejscem żywym – miejscem życia uczniów Chrystusa. Miejscem, gdzie chrześcijanie mogą prosić o modlitwę wstawienniczą, umocnioną wyrzeczeniami, w swoich trudnościach i niepokojach.

Nasze apostolskie oddziaływanie nie zależy od liczby czy oryginalności duszpasterskich inicjatyw, prestiżu klasztoru, wykształcenia poszczególnych osób czy innych przymiotów, lecz przede wszystkim od głębi naszego doświadczenia duchowego – a mówiąc językiem Reguły: poprostu od nawrócenia, którym możemy promieniować i którym można się dzielić. Obecny kryzys wiary można częściowo odczytać jako odrzucenie powierzchownej religijności. Prawdziwe, głębokie doświadczenie Boga jest najważniejszą odpowiedzią na trudne czasy – także wewnątrz Kościoła. W ten sposób wspólnoty mogą stać się – jak mówił papież Franciszek – oazami dla ludzi w każdym wieku, z różnych środowisk, kultur i religii. Klasztory mogą być tymi oazami, miejscami schronienia. Może właśnie po to są dzisiaj mnisi... **o. Efreim Michalski OSB, Lubin, Archiwum KWPZM**

Wiadomości zagraniczne

LEON XIV OBJĄŁ KATEDRĘ RZYMSKĄ

Papież Leon XIV w niedzielne popołudnie uroczystie objął Bazylikę Świętego Jana na Lateranie. To katedra Biskupa Rzymu i „Matka wszystkich Kościołów”. Papież zapewnił, że pragnie wejść na wielki „plac budowy”, jaki prowadzi Kościół w Rzymie, będąc wielkim otwartym i gościnnym domem.

Kardynał Baldassare Reina, wikariusz generalny Rzymu na początku Mszy świętej powitał Leona XIV. „Ojciec Święty, Kościół, który jest w Rzymie z radością uczestniczy w objęciu Katedry Rzymskiej przez następcę Apostoła Piotra” – powiedział kard. Reina. „Objąć katedrę pasterską znaczy troszczyć się z miłością o owczarnię Chrystusa” – mówił dalej. „Niech Najwyższy Pasterz trzody,

który powróci, znajdzie Kościół utwierdzony w wierze i pałający miłością” – dodał wikariusz generalny Rzymu.

Po powitaniu Leon XIV zasiadł na katedrze w bazylice św. Jana, obejmując w ten sposób Katedrę Biskupa Rzymu. Odebrał też hołd od przedstawicieli różnych stanów Kościoła rzymskiego.

W homilii Ojciec Święty przypomniał wielką tradycję Kościoła w Rzymie. „Kościół Rzymski jest spadkobiercą wielkiej historii, zakorzenionej w świadectwie Piotra, Pawła i niezliczonych męczenników. Posiada wyjątkową misję, dobrze wyrażoną w napisie na fasadzie tej katedry: być Mater omnium Ecclesiarum,

Matką wszystkich Kościołów” – podkreślił Papież.

Nawiązując do odczytanych fragmentów Dziejów Apostolskich i sposobu, w jaki pierwsza wspólnota zmierzyła się z wyzwaniem otwarcia na pogan, podkreślił postawy cierpliwości, słuchania i wspólnotowości. A przede wszystkim słuchania nauki Ducha Świętego, na co wskazuje list braci z Jerozolimy do braci z Antiochii o podjętych decyzjach.

„Piszą oni: ‘Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my’. Podkreślają zatem, że w całej tej sprawie najważniejsze było wysłuchanie głosu Boga, które umożliwiło wszystko inne. Przypominają nam w ten sposób, że komuniję buduje się

przede wszystkim 'na kolanach', w modlitwie i nieustannym dążeniu do nawrócenia. Tylko bowiem z takim nastawieniem, każdy może usłyszeć w sobie głos Ducha, który woła: 'Abba! Ojczel!', a co za tym idzie, wysłuchać i rozumieć innych jako braci" – wskazał Leon XIV.

Ojciec Święty podkreślił znaczenie pamięci, czyli ponownego skierowania uwagi na to, „czego doświadczyliśmy i czego się nauczyliśmy, aby wniknąć głębiej w jego znaczenie i smakować jego piękno.”

„W tym kontekście, myślę tu o wymagającej drodze, jaką w ostatnich latach przemierza diecezja rzymska, wyrażonej w różnych poziomach słuchania: wobec otaczającego świata, aby przyjąć jego wyzwania, oraz wewnątrz wspólnot, aby zrozumieć potrzeby i promować mądre i prorocze inicjatywy ewangelizacji i miłosierdzia” – mówił Leon XIV.

Papież przytoczył wielką pracę, jaką diecezja rzymska wkłada w Jubileusz, przyjmując i opiekując się pielgrzymami oraz realizując inne inicjatywy. „Dzięki tym wysiłkom, miasto jawi się przybywającym – czasem z daleka – jako wielki otwarty i gościnny dom, a przede wszystkim jako ognisko wiary” – mówił Ojciec Święty.

„Ze swojej strony wyrażam pragnienie i zobowiązanie, aby wejść na ten tak rozległy 'plac budowy', słuchając wszystkich, na ile to możliwe, aby uczyć się, rozumieć i wspólnie podejmować decyzje: 'Dla was jestem biskupem, z wami jestem chrześcijaninem', jak powiedział św. Augustyn” – przypomniał Leon XIV augustiańskie wezwanie, które wygłosił już w dniu swojego wyboru z balkonu Bazyliki św. Piotra.

„Proszę was o pomoc w tym wspólnym wysiłku modlitwy i miłości, pamiętając słowa św. Leona Wielkiego: 'Wszystko, co dobre w poczynaniach naszych

sprawia Chrystus. Nie w nas się chlubiemy, boć nic czynić bez Niego nie możemy, ale w Nim. On jest naszą możliwością” – dodał Leon XIV.

Przytoczył słowa bł. Jana Pawła I, który 23 września 1978 r. pozdrawiając swoją nową Diecezję Rzymską powiedział: „Mogę was zapewnić, że was kocham, że pragnę tylko służyć wam i oddać do dyspozycji wszystkich moje skromne siły, to niewiele, co mam i czym jestem”.

„Ja również wyrażam wam całą moją miłość, pragnąc dzielić z wami, na wspólnej drodze, radości i smutki, trudy i nadzieje. Ja również ofiaruję wam 'to, co mam i czym jestem' i powierzam to wstawiennictwu świętych Piotra i Pawła oraz wielu innych braci i siostr, których świętość rozjaśniła historię tego Kościoła i drogi tego miasta. Niech Maryja Dziewica towarzyszy nam i wstawia się za nami” – zakończył Leon XIV.

Za: www.vaticannews.va



SIOSTRA SIMONA BRAMBILLA, PREFEKTA I KARDYNAŁ ÁNGEL F. ARTIME, PRO-PREFEKT, ZOSTALI POTWIERDZENI NA SWOICH URZĘDACH „DONEC ALITER PROVIDEATUR”

Papież Leon XIV „wyraził wolę, aby Przełożeni i Członkowie Instytucji Kurii Rzymskiej, [...] tymczasowo kontynuowali pełnienie swoich urzędów donec aliter provideatur”.

Siostra Simona Brambilla MC i J. E. Kardynał Ángel F. Artime SDB będą zatem tymczasowo kontynuowali pełnienie swoich urzędów odpowiednio jako Prefekta i Pro-Prefekt naszej Dykasterii. Zgodnie z art. 18 Konstytucji Apostolskiej Praedicate Evangelium, podczas wakansu Stolicy Apostolskiej Przeło-

żonym Instytucji kurialnych i Członkom wygasają urzędy, a nowy Papież ma obowiązek mianować lub ponownie potwierdzić Przełożonych Dykasterii Kurii Rzymskiej.

„Po otrzymaniu wiadomości o potwierdzeniu mojej tymczasowej nominacji na Prefektę Dykasterii ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego – powiedziała Siostra Simona Brambilla – pragnę odnowić moje poświęcenie misji, którą Pan powierza mi poprzez Ojca Świętego Leona XIV. Konstytucja Apostolska Praedicate Evangelium podkreśla, że: „... wychodząc od spotkania z Jezusem Chrystusem, członkowie Kurii będą wypełniać swoje zadania z radosną świadomością bycia uczniami-misjonarzami w służbie całemu Ludowi Bożemu” (PE, 6). Pragnę zawierzyć się Matce Bożej Pocieszenia, aby towarzyszyła mnie i wszystkim moim kolegom i kole-

żankom z Dykasterii w życiu naszej wspólnoty uczniów i uczennic misjonarzy w służbie życia konsekrowanego, w głębokiej komunii z Papieżem, którego dał nam Bóg!”.



Słowa wdzięczności wypowiedział również J.E. Kardynał Ángel F. Artime: „Poprzez tymczasowe potwierdzenie mojej nominacji do posługi, o którą ponownie poproszono mnie w Dykasterii ds.

Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, wyrażam swoją gotowość do służby Panu, pośród wszystkich braci i siostr, z którymi wspólnie pełnimy tę piękną misję dla Kościoła. Jako Dykasteria dziękujemy Panu za wielki dar, jakim jest Ojciec Święty Leon XIV. Maryja, Matka Kościoła, będzie nam towarzyszyć”.

Wraz z Siostrą Simoną Brambilla i Kardynałem Artime, do których kierujemy nasze najlepsze życzenia, pragniemy kontynuować naszą posługę na rzecz życia konsekrowanego na świecie, realizując pragnienie Papieża Leona XIV: „chcemy być Kościołem synodalnym, Kościołem, który podąża, który zawsze szuka pokoju, zawsze szuka miłości [miłosiernej], który zawsze stara się być blisko, zwłaszcza tych, którzy cierpią.” (Papież Leon XIV, Pierwsze błogosławieństwo Urbi et Orbi, 8 maja 2025 r.).
Za: www.vitaconsacrata.va

SIOSTRA ZAKONNA SEKRETARKĄ ZAKONNEJ DYKASTERII

Papież Leon XIV mianował włoską siostrę zakonną Tizianę Merletti, była przełożoną generalną Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Ubogich, sekretarzem Dykasterii ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego.

Tiziana Merletti urodziła się 30 września 1959 roku w Pineto (Włochy). W 1986 roku złożyła pierwsze śluby zakonne w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek od Ubogich.



W 1992 roku obroniła doktorat z prawa kanonicznego na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie. W latach 2004-2013 stała na czele swego zgromadzenia. Obecnie wykłada na Wydziale Prawa Kanonicznego Papieskiego Uniwersytetu Antonianum w Rzymie i współpracuje jako kanonistka z Unią Międzynarodową Przełożonych Generalnych.

Siostra Merletti jest trzecią zakonnicą we władzach tej Dykasterii. Jej prefektką jest s. Simona Brambilla MC z Włoch, a jedną z dwojga podsekretarzy – s. Carmen Ros Nortes NSC z Hiszpanii.

Za: www.ekai.pl

KARD. GRECH: OSOBY KONSEKROWANE MOTOREM KOŚCIOŁA SYNODALNEGO

Sekretarz generalny Synodu Biskupów kardynał Mario Grech podczas zgromadzenia Unii Przełożonych Generalnych w Sacrofano wskazał na trzy kierunki przyszłości życia konsekrowanego: dowartościowanie Kościołów lokalnych, impuls misyjny i walkę z plagą nadużyć.

Dalej drogą synodalności

Kard. Grech przypomniał, że Leon XIV już w swoim pierwszym przemówieniu z Loggii Błogosławieństw zadeklarował chęć kontynuowania odnowy zapoczątkowanej przez Sobór Watykański II i zachęcił do „kontynuowania drogi synodalnej”. Proces ten – daleki od zakończenia – przechodzi obecnie do etapu „przyswajania”. Jak zaznaczył Grech, „nie wystarczy prowadzić refleksje, pisać dokumenty i zatwierdzać je większością głosów”, ale potrzebne jest „żywe przyswojenie” nauczania Kościoła przez Lud Boży.

W tej perspektywie życie konsekrowane odgrywa kluczową rolę dzięki swojej obecności w każdym zakątku świata. Życie konsekrowane jest „motorem nadziei w Kościele synodalnym” – podkreślił kardynał – i stanowi „prorocstwo” w Kościołach lokalnych, które cały proces synodalny starał się dowartościować.

Kościoły lokalne i osoby konsekrowane: wspólna droga

W pierwszym etapie drogi synodalnej osoby konsekrowane zostały poproszone o wspólne kroczenie z Kościołami lokalnymi, w których żyją i posługują. To „wzajemne ubogacenie” – powiedział Grech – gdyż diecezje i parafie mogły czerpać z tradycji i stylów synodalnych zakonów, a zakony doświadczały, że „prawdziwe ‘wspólne podążanie’ to zawsze podążanie z całym Kościołem”. W tym duchu kardynał podkreślił praktyki życia synodalnego i rozeznania wspólnotowego obecne w zakonach, takie jak: wspólne podejmowanie decyzji, głosowania, dążenie do konsensusu i jedności. Są to „ogromne bogactwa” życia konsekrowanego, które „mogą i powinny stać się stylem naszych Kościołów lokalnych”.

Nadużycia – rana wielu instytutów zakonnych

W dalszej części swojego wystąpienia kard. Grech odniósł się do władzy w Kościele. Synod ujawnił „szczere głosy krytyczne wobec wypaczonego rozumienia i wykonywania władzy w Kościele, także w życiu zakonnym”. Proces synodalny pomógł zrozumieć, że nadużycia w Kościele to nie tylko kwestia seksualna – ta jest dramatycznym skutkiem innych form naruszania sumienia i wolności osobistej.

Seksualne nadużycia dotyczą wielu instytutów zakonnych – zauważył kardynał – a w szczególności w żeńskim życiu konsekrowanym są one „patologiczną manifestacją mentalności

patriarchalnej, która – mimo postępów w emancypacji kobiet – nadal dotyka nasze społeczeństwa i wspólnoty kościelne”.

Grech przypomniał dokument końcowy drugiej sesji XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Synodu, w którym stwierdzono, że „walka z plagą nadużyć nie może ograniczać się tylko do represji i sankcji – choć są one konieczne. Potrzebna jest zmiana mentalności, stylu i kultury kościelnej, poczynając od sposobu rozumienia i sprawowania władzy na wszystkich poziomach Kościoła”.



„Tylko modele przywództwa zdolne do współpracy, dzielenia odpowiedzialności, przejrzystości i rozliczalności – a więc po prostu synodalne – będą w stanie głęboko wykorzenić nawet subtelne tendencje do nadużyć, które właśnie w instytutach zakonnych często znajdowały podatny grunt” – zakończył kardynał.

Synod „poza murami”

Na zakończenie Grech podjął refleksję nad misyjnym wymiarem synodalnego nawrócenia Kościoła. Chodzi o impuls do „wyjścia Synodu poza sale obrad”, „skierowania się ku ludzkości i światu”, „ukazania oblicza Kościoła, który nie jest zamknięty w sobie, ale otwarty na misję i gotowy do głoszenia Ewangelii w dzisiejszym świecie”.

W tej perspektywie nie mogło zabraknąć odniesienia do adhortacji apostolskiej „Evangelii gaudium” papieża Franciszka – dokumentu programowego, w którym papież wyraził swoje „marzenie” o głębokiej odnowie struktur kościelnych, by „stały się bardziej misyjne”, by duszpasterstwo było „bardziej otwarte i dynamiczne”, a duszpasterze „ciągle gotowi do wyjścia”.

To „marzenie” Franciszka – jak powiedział Grech – „stało się także marzeniem Synodu” i dziś szczególnie dotyczy instytutów zakonnych, które zawsze, dzięki poświęceniu, odwadze i ofiarności swoich misjonarzy, często aż po męczeństwo, nieśli Ewangelię na krańce świata.

Dziś powołaniem dla wszystkich misjonarzy jest bycie „awangardą misyjnego odnowienia całego Kościoła”. Wasze wspólnoty – zakończył kardynał – „mogą pomóc uczynić współczesne chrześcijaństwo bardziej zdolnym do dialogu Ewangelii z kulturami, dotarcia do peryferii, pobudzania uczestnictwa i podmiotowości tam, gdzie ludzie są jeszcze marginalizowani i uciskani, budowania mostów pokoju tam, gdzie wciąż dominują konflikty”.

Za: www.vaticannews.va

GENERAŁ AUGUSTIANÓW: PAPIEŻ NIGDY NIE ZREZYGNUJE Z BYCIA AUGUSTIANINEM

Leon XIV przyznał, że w życiu gotów jest wyrzec się wielu rzeczy – z wyjątkiem jednego: nigdy nie zrezygnuje z bycia augustianinem. Jak ujawnił o. Alejandro Moral Antón, papieska deklaracja wywołała ogromne zainteresowanie Zakonem Świętego Augustyna. Tylko w pierwszym tygodniu po konklawe osoba odpowiedzialna za powołania otrzymała aż 150 zapytań dotyczących augustiańskiego charyzmatu.

Ojciec Alejandro Moral Antón jest przeorem generalnym augustianów, a zarazem przyjacielem obecnego papieża, z którym najpierw studiował, a następnie pracował u jego boku w Rzymie, gdy ojciec Prevost stał na czele augustianów. Zakonnik wskazał, że Leon XIV ma wielkie poczucie przynależności do zakonu i jest głęboko związany ze św. Augustynem. „Ten wybór może przyczynić się do odnowy życia zakonnego na świecie” – powiedział ojciec Moral.

Papież pozostał jednym z nas

Zakonnik przypomniał, że tuż po swym wyborze papież pojechał do podrzym-

skiego sanktuarium Matki Bożej Dobrej Rady, które jest mocno wpisane w augustiańską duchowość, a następnie odwiedził współbraci mieszkających w domu generalnym tuż przy placu św. Piotra.



„Wiele to mówi o jego sercu i wrażliwości. Modlił się przez długi czas w ciszy przed cudownym obrazem Matki Bożej i witał wspólnotę z prostotą. To mocny znak: chciał powierzyć swój pontyfikat Maryi, w sercu naszej duchowości. A gdy przeszedł do kurii, zjadł z nami obiad, tak jak to robił, gdy był kardynałem. Z każdym się przywitał. Widać, że wciąż czuje się jednym z nas. Jego przywiązanie do zakonu nie jest formalne, jest w nim głęboko zakorzeniony” – powiedział przeor augustianów w rozmowie z agencją włoskiego episkopatu „SIR”.

Bodziec dla życia zakonnego

Ojciec Moral, który po wyborze miał okazję kilkakrotnie spotkać nowego papieża, z którym sprawował m.in. pierwszą prywatną mszę przy grobie św. Piotra, wyznał, że Leon XIV „żyje swą misją z poczuciem odpowiedzialności, ale także z wielkim wewnętrznym spokojem”. Wskazał, że augustiański papież swą homilię na inaugurację pontyfikatu „napisał sercem”. Przeor generalny wyznał, że właśnie przygotowuje list do całego Zakonu św. Augustyna, w którym chce wskazać na „bodziec”, jakim dla wszystkich może być wybór papieża z ich zakonu. „Osoby odpowiedzialna za powołania powiedziała mi, że w ciągu pierwszego tygodnia było 150 zapytań o charyzmat naszego zakonu. To czas, który może przynieść pozytywne owoce dla wszystkich, nie tylko dla nas” – wskazał ojciec Moral.

Pokaże, że Kościół to nie tylko Zachód

Przeor augustianów przywołał doświadczenie misyjne nowego papieża, podkreślając, że wpłynie ono na linię pontyfikatu. „Wierzę, że życie z biednymi pomoże mu ukształtować ostrożne, duszpasterskie i misyjne podejście. Jest to człowiek z wizją zakorzenioną w rzeczywistości Ameryki Łacińskiej, ale zdolny uchwycić uniwersalność Kościoła” –

podkreślił ojciec Moral. Za św. Augustynem przypomniał, że dzięki dialogowi osiągamy fundamentalny konsensus, który pomaga nam żyć razem. „Leon XIV jest ostrożny, zrównoważony, słucha i obserwuje. To właściwa osoba na ten czas. Pokaże, że Kościół to nie tylko Zachód” – dodał.

Pomost między tradycją a przyszłością

Mówiąc o wyborze imienia przez nowego papieża, ojciec Moral zauważył, że

wskazuje ono na silną i otwartą służbę światu. „Jest to wybór, który wymaga jasnego kierunku duszpasterskiego: odważnego kierowania Kościołem w epokowych zmianach, których doświadczamy, poczynając od rewolucji technologicznej” – powiedział. Przypomniał też, że nowy papież, nawiązując do Leona XIII, przywołał jego duchowy i historyczny związek z zakonem augustianów. „Imię to niesie za sobą znaczące dziedzictwo kościelne, które dziś odnawia się w znaku ciągłości i otwartości. Wybór

Leona jest pomostem między tradycją a przyszłością” – podkreślił przeor augustianów. Dodał, że Leon XIV jest papieżem mocno zakorzenionym w świecie, który dostrzega zachodzące zmiany i wie, że trzeba reagować na znaki czasu z odpowiedzialnością ewangeliczną. „Nie jest to pontyfikat, który patrzy w przeszłość, ale który projektuje się w przyszłość” – podkreślił przeor augustianów.

Za: www.ekai.pl

100-LECIE KLASZTORU POLSKICH FRANCISZKANÓW W NEUSTADT

16-18 maja 2025 r. w Neustadt an der Waldnaab w północnej Bawarii franciszkanie świętowali 100-lecie klasztoru i 25-lecie obecności w tym miejscu braci z krakowskiej prowincji. Obchody połączone były z dorocznym odpustem ku czci św. Feliksa.

Na uroczystość przybyli m.in. o. Igor Salmić, asystent generalny ds. Federacji Europy Centralnej; o. Andreas Murk, minister prowincjalny Prowincji św. Elżbiety w Niemczech; o. Mariusz Kozioł, minister prowincjalny Prowincji św. Antoniego i bł. Jakuba Strzeмиę w Polsce (Kraków) oraz bracia, którzy niegdyś żyli i pracowali w tym mieście. W piątek, w pierwszym dniu obchodów jubileuszowych mszy św. przewodniczył o. Mateusz Micek, delegat ministra prowincjalnego w Niemczech; w sobotę – ks. Thomas Kopp, proboszcz miejscowej parafii; a w niedzielę – ks. prof. Josef Kreiml, odpowiedzialny za instytuty życia konsekrowanego i stowarzyszenia życia apostołskiego w archidiecezji ratybońskiej.

Burmistrz Albert Nickl w swoim przemówieniu podkreślił, że klasztor św. Feliksa jest duchową ojczyzną dla mieszkańców. Podziękował za wieloletnią współpracę, otwartość braci oraz wspólne inicjatywy, które ubogacają życie lokalnej społeczności.

Były gwardian klasztoru, a obecnie misjonarz w Afryce, o. Stanisław Strojcki wyraził głęboką wdzięczność braciom za ich wieloletnią posługę oraz zaangażowanie w dzieło pomocy dla misji w Ugandzie, trwające już 25 lat. Przekazał wyjątkowy dar — obraz namalowany przez młodą artystkę z Ugandy, która dzięki wsparciu z Neustadt mogła zdobyć wykształcenie i rozwijać swój talent. Obraz przedstawia dwa klasztory — w Neustadt i w Kakooge, symbolicznie łączący dwa światy we wspólnocie franciszkańskiej.

Jak mówi gwardian konwentu, o. Stanisław Śliwiński, kult Świętego z Cantalice w Neustadt an der Waldnaab rozpoczął się wraz z przyjściem do miasta kapucynów, których zaprosił książę Ferdynand von Lobkowitz w roku 1710.

„Wydarzeniem przełomowym było uzdrowienie ówczesnego sędziego miejskiego, Christopha Ulricha von Weinzierl. Cierpiął on na nieuleczalną ‘zdradliwą gorączkę’, z której za wstawieniem modlących się do św. Feliksa braci kapucynów został cudownie uzdrowiony. Z wdzięczności ufundował on posąg drewniany, którego wyrzeźbienie zlecił miejscowemu artyście

Adolphowi Griegerowi. Rzeźbę ustawiono na pobliskim wzgórzu, aby górowała nad miastem i wypraszała mu opiekę i błogosławieństwo” – opowiada franciszkanin.

„Wychodząc naprzeciw potrzebom rosnącego ruchu pielgrzymkowego w roku 1729 rozpoczęto budowę drewnianej kaplicy. Kiedy jednak okazała się ona nie wystarczającą, wybudowano w 1734 r. większą, kamienną kaplicę, w której też odbył się pierwszy odpust św. Feliksa. Już po trzech latach również jej rozmiary nie mogły pomieścić przybywających pielgrzymów z okolic i nadgranicznych terenów Czech. Zaczęto zatem budowę kościoła, który otwarto uroczystie w roku 1746. W nim też w ołtarzu głównym umieszczono figurę św. Feliksa, gdzie stoi po dzień dzisiejszy” – relacjonuje zakonnik.



Kościół od początku swojego istnienia był obsługiwany przez mieszkańców w pobliżu kapucynów, którzy przybywali tam na sobotę i niedzielę (spowiedź i msza św.). W toku sekularyzacji w roku 1803 kapucyni zostali wygnani z Neustadt. W rezultacie czego zanikł również ruch pielgrzymkowy. Stopniowo odrodził się on pod koniec XIX w. i wierni poprosili wówczas biskupa Regensburga (Ratyzbony) o duszpasterzy do tego miejsca.

W porozumieniu z ówczesnym prowincjałem minorytów (franciszkanów) prowincji niemieckiej rozpoczęto budowę klasztoru, przylegającego do kościoła. Wraz z otwarciem klasztoru w roku 1925 nastąpił nowy rozkwit ruchu pielgrzymkowego na wzgórzu św. Feliksa.

Od roku 2000 w klasztorze mieszkają i posługują przy kościele św. Feliksa bracia franciszkanie z prowincji krakowskiej.

Za: www.franciszkanie.pl

PRÓBA PROFANACJI KLASZTORU WIZYTEK W MAYENNE WE FRANCJI

Do kontrowersyjnej sytuacji może dojść w sobotę 24 maja w dawnym klasztorze wizytek w Mayenne we Francji. Mimo że w miejscu tym wciąż spoczywają ciała zmarłych zakonnic, 24 maja ma odbyć się tam tzw. „wieczór artystyczny” z elementami okultystycznymi. Władze miasta wyraziły zgodę na wydarzenie, a tamtejsza diecezja nie reaguje.

XIX-wieczny klasztor wizytek w Mayenne w północno-zachodniej Francji został założony przez matkę Napoleona I Letycja Bonaparte. Zakonnice osiedliły się w 1818 roku w ruinach dawnego klasztoru kapucynów. Wybudowana i poświęcona w 1840 roku kaplica, aż do końca XX wieku dała początek wspólnocie życia klawurowego.

Obecnie klasztor, miejsce przepełnione niegdyś modlitwą i milczeniem, przekształcony jest w Dom Stowarzyszeń. Mimo że w budynku wciąż spoczywają ciała zmarłych zakonnic, 24 maja ma odbyć się tam tzw. „wieczór artystyczny”, który w rzeczywistości będzie zawierał liczne odniesienia do symboliki satanistycznej.



Choć wydarzenie budzi kontrowersje, władze miasta zezwoliły na jego organizację, a tamtejsza diecezja nie reaguje.

„W odpowiedzi na tę sytuację wierni z całej Francji wzywają do ogólnonarodowej modlitwnej czuwania wynagradzającego. Wydarzenie o nazwie 'Bal des ardentes', organizowane przez stowarzyszenia Le Kiosque i La Tribu, ma się odbyć w miejscu, gdzie nadal znajduje się krypta z grobami kilku sióstr zakonnych. Ich szczątki nigdy nie zostały przeniesione” – czytamy na portalu tribunechretienne.com.

Jedną z artystek, która wystąpi w wydaniu będzie Johanna Rocard. Jej wizualizacje przedstawiają sceny opętania czy symbole antychrześcijańskie

– To już nie tylko zabawa. To ideologiczny manifest, wysłany ze świętej przestrzeni – wyznał jeden z mieszkańców Mayenne. Za: www.deon.pl

BIOGRAF: LEON XIV NIE POZWALA LUDZIOM TAK ŁATWO ZAGŁĄDĄĆ W SVOJE KARTY

„Wszyscy zgadzają się, że jest doskonałym słuchaczem, ale nie jest tak łatwo powiedzieć, co ma na myśli” – uważa Stefan von Kempis. Redaktor naczelny niemieckojęzycznych redakcji Radia Watykańskiego/Vatican News w krótkim czasie napisał jedną z pierwszych biografii nowego papieża Leona XIV. W wywiadzie dla niemieckiej agencji katolickiej KNA zdradza, jak było to możliwe. „Musi zrobić wszystko, co w ludzkiej mocy, aby zapobiec schizmie i przynajmniej stworzyć wyobrażoną, postrzeganą jedność”, napisał von Kempis w swojej książce pt. „Papież Leon XIV – kim jest – jak myśli – co czeka jego i nas”. Książka została opublikowana 24 maja przez niemieckie wydawnictwo Patmos-Verlag.

KNA: Papież Leon sprawuje swój urząd niecały miesiąc, a już ukazały się pierwsze biografie. Jak sobie z tym radzisz jako autor?

Stefan von Kempis: Oczywiście taka pierwsza biografia jest przede wszystkim próbą poznania nowego papieża. Jako autor chcę zabrać czytelnika ze sobą w dzieje jego życia – od dzieciństwa do momentu, w którym nowo wybrany papież wystąpił publicznie. Nie jest to nic ostatecznego, ani też nic, co spadłoby z nieba lub zostało autoryzowane z góry.

Na jakich źródłach może polegać autor takiej książki?

Między innymi rozmawiałem z ludźmi w Peru, gdzie przez długi czas był bisku-

pem. Przeczytałem też wiele wywiadów i raportów z Chicago. Na szczęście znam też Peru i USA z osobistego doświadczenia, co ułatwia zrozumienie pewnych rzeczy. Przyjrzałem się też dokładnie jego starym wiadomościom zamieszczanym w mediach społecznościowych.



Wrócimy do tego później. Pozostańmy przy osobowości Roberta Prevosta jako człowieka. Jaki obraz wyłonił się z twoich badań?

To naprawdę niesamowite. Coś podobnego stało się z badaniami do mojej biografii św. Franciszka: wciąż dowiaduję się nowych szczegółów, ale w końcu pozostaje coś tajemniczego, powiedziałbym wręcz sprzecznego. Jest to również osoba, którą trudno uchwycić i zdefiniować. Wszyscy zgadzają się, że jest doskonałym słuchaczem – ale nie jest tak łatwo powiedzieć, co ma na myśli. Myślę, że dotyczy to również jego pontyfikatu. Jest papieżem-niespodzianką.

Co go wyróżnia charakterologicznie?

Wydaje się być pełen energii i ma pomysły, które chce zrealizować. Jest przyjazny i dobrze się komunikuje.

Co ukształtowało go bardziej, czas spędzony w USA czy w Peru?

Myślę, że ten w Peru. Powrócił tam dwukrotnie po swoim pierwszym pobycie jako misjonarz w Chulucanas. Raz w 1988 roku na dziesięć lat, a następnie ponownie w 2014 roku jako biskup. Za drugim razem musiał założyć, że zostanie w Peru do końca życia.

Więc Peru identyfikuje także się teraz z papieżem?

Absolutnie. I nie jest łatwo odróżnić wszystkich Peruwiańczyków, którzy chcą ci powiedzieć, że w jakiś sposób zawsze go znali, od tych, którzy naprawdę poznali go tam, kiedy był aktywny na dalekim północnym zachodzie kraju.

Ale jego najgłębsze korzenie tkwią w jego amerykańskiej rodzinie w Chicago...

Tam wszystko się zaczęło. Nawiasem mówiąc, jego relacje z ojcem były oczywiście jeszcze lepsze niż z matką – nawet jeśli jest ona teraz szczególnie interesująca ze względu na jej kreolskie pochodzenie. Jego dwaj starsi bracia wciąż żyją. Utrzymuje z nimi kontakt i często spędzali razem wakacje.

John Prevost będzie wkrótce odgrywał rolę podobną do brata papieża

Benedykta XVI, ks. Georga Ratzingera?

John Prevost jest teraz stosunkowo często obecny w mediach i udziela wywiadów. Ale nie jest duchownym, więc nie sędzę, by był tak ważny dla pontyfikatu, jak ks. Georg Ratzinger dla pontyfikatu Benedykta XVI.

Obecny papież dużo tweetował, w tym o polityce USA. Czy to interesujące źródło dla biografii?

Tak, czytanie i analizowanie tego wszystkiego było bardzo ekscytujące. Ale nawet tutaj nie ma wyraźnego profilu. Czasami idzie w jednym kierunku, czasami w drugim. Nawiasem mówiąc, dotyczy to również jego „profilu wyborcy” w amerykańskich prawyborach. Czasami był zarejestrowany jako demokrat, a czasami jako republikanin i ostatecznie nie można z tego wywnioskować nic wiążącego.

Biografia papieża autorstwa jezuita ks. Andreasa Battloga wydaje się niemal

równoległa do tej. Czy nie jest to zbędne powielanie?

Wcale tak nie uważam. Ks. Andreas Battlog jest bystrym autorem, który myśli i analizuje w szczególności teologicznie, i patrzy na to życie z zupełnie innej perspektywy niż ja. Dla mnie jest to punkt widzenia dziennikarza, próbującego opisać człowieka, który tak zaskakująco został papieżem. Za: www.ekai.pl

BISKUP ZACHĘCIŁ MATKĘ, BY ZOSTAŁA ZAKONNICĄ. SPEŁNIŁ TYM SAMYM JEJ WIELKIE MARZENIE

Biskup diecezji Dourados, Henrique Aparecido de Lima CSSR, zachęcił swoją rodzoną matkę, by została zakonnicą. Kobieta, nie tylko go posłuchała i wstąpiła do zakonu, ale spełniła w ten sposób swoje wielkie marzenie. Poznaj historię matki i syna, którzy zdecydowali się całkowicie zawieźć swoje życie Bogu.

Jak informuje portal „ACI Digital”, siostra Sebastiana Onofre Lima od dzieciństwa czuła powołanie do życia zakonnego, jednak z powodu ubóstwa i życia na wsi została wydana za męża w młodym wieku. Po 36 latach małżeństwa i owdowieniu, z pomocą syna – dziś biskupa – spełniła swoje marzenie i wstąpiła do zgromadzenia Sióstr Obfitego Odkupienia.

Kobieta jako zakonnica, pomaga wychodzącym z uzależnień i uczestniczy w wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu. Jak podkreśla, Bóg okazał jej miłosierdzie, wysłuchując jej modlitwy i obdarzając zarówno ją, jak i jej syna, łaską powołania – informuje „ACI Digital”.

Biskup Henrique, najstarszy z rodzeństwa, urodzony 28 lipca 1964 roku, od dzieciństwa nosił w sercu pragnienie zostania

kapłanem, inspirowany głęboką wiarą i codzienną modlitwą swojej matki. Wspomina, jak wspólne rodzinne odmawianie różańca i czytanie Biblii, a także widok matki pogrążonej w modlitwie nawet po zaśnieciu dzieci, poruszyły go na tyle, że w wieku około 14 lat zdecydował się wstąpić do seminarium i rozpocząć drogę kapłańską. Chociaż wychowywał się w ubogim regionie wiejskim, gdzie brakowało dostępu do edukacji, opieki zdrowotnej i życia religijnego, wstąpił do seminarium w Ponta Grossa, lecz zmuszony był je opuścić, by pracować i wspierać rodzinę. Po czterech i pół roku wrócił do formacji i pozostał jej wierny. Kapłanem redemptorystą został w 1999 roku. W 2016 roku papież Franciszek mianował go biskupem diecezji Dourados – czytamy na portalu „ACI Digital”.

Jak informuje „ACI Digital”, siostra Sebastiana, jest dumna z powołań w swojej rodzinie. Podkreśla, że to właśnie rodzina jest miejscem, z którego wychodzą ludzie służący Bogu. Jej syn, biskup Henrique, często wspomina siłę płynącą z modlitwy matki, której obecność przypomina, że duchowni również mają swoje rodziny i ludzkie doświadczenia. Sebastiana towarzyszyła mu nawet w chorobie, spędzając przy nim kilka miesięcy. Od dziecka mówiła, że pragnie zostać zakonnicą, a jej mąż, tuż przed śmiercią, poprosił dzieci, by pomogły matce spełnić to marzenie – mimo że jako żona była dla niego kimś wyjątkowym. Za: www.deon.pl

Zapowiedzi wydarzeń

ZAPROSZENIE NA BEATYFIKACJĘ SIÓSTR KATARZYNEK

Zapraszam kapłanów i wiernych Diecezji Ełckiej do udziału w uroczystości beatyfikacyjnej Siostry Marii Krzysztofi Klomfass i jej 14 Towarzyszek ze Zgromadzenia Sióstr Św. Katarzyny Dziewicy i Męczennicy, ofiar Armii Czerwonej, która odbędzie się w sobotę 31 maja br. o godz. 11.00 w Braniewie

Siostry oddały życie w 1945 roku stając w obronie mieszkańców Warmii i Mazur, broniąc wiary i ślubowanej czystości. Zginęły w Olsztynie, Kętrzynie, Lidzbaru Warmińskim, Ornecie, Gdańsku, Pile oraz w łagrach sowieckich w głębi Związku Radzieckiego.



pochodziły z tych terenów, pracowały pośród dzieci, młodzieży, osób starszych i chorych. Poniosły śmierć męczeńską pozostając przy ludziach, którzy byli przerażeni i bezradni wobec nadciągającego frontu wojennego.

Przyjęły na siebie falę nienawiści i przemocy, ale nie poddały się. Były pielgrzymkami nadziei, ratowały potrzebujących, niosły pokój i przebaczały swoim nieprzyjaciółom. Dzisiaj również wstawiają się w naszych potrzebach.

Szczegółowe informacje dotyczące uroczystości beatyfikacyjnej i formularz zgłoszeniowy znajdują się na stronie: www.beatyfikacja.katarzynki.org.pl

Abp Józef Górzyński
Metropolita Warmiński

Społeczność Warmii, Mazur, Powiśla i Pomorza otrzyma błogosławione, które

XXIV MISTRZOSTWA POLSKI DUCHOWIEŃSTWA W SZACHACH KLASYCZNYCH

7 lipca 2025 roku odbędą się w Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu ul. Świętego Józefa 23/35 w Toruniu, w dniach od 7 do 11 lipca 2025 roku na dystansie 9-u rund systemem szwajcarskim. Tempo gry: 90' + 30" na ruch. Turniej zgłoszony do klasyfikacji rankingowej FIDE.

Mogą w nich wziąć udział duchowieństwo kościołów chrześcijańskich; księża diecezjalni i zakonnicy, alumni, bracia zakonnicy i siostry zakonne. Zgło-

szenia prosimy kierować telefonicznie 602 826 454 lub przez e-mail kdomar@wp.pl



W zgłoszeniu prosimy podać następujące dane:

- nazwisko i imię
- miejscowość
- diecezja / seminarium / zakon
- data urodzenia
- kategoria szachowa i ranking
- Wyżywienie i nocleg na miejscu.

Rozpoczynamy w poniedziałek o godz. 15.15. Natomiast zakończenie XXIV SMPD będzie w piątek po ostatniej rundzie około godziny 19.00. Sprzęt do gry (szachownice, bierki, blankiety zapisu partii i zegary) zapewniają organizatorzy.

Siostry zakonne nie wnoszą opłat, natomiast bracia zakonnicy i klerycy połowę opłat. Z Chrystusowym pozdrowieniem

Ks. Krzysztof Domaraczeńko

Świat jest Boski



Cascade Chamarel – Mauritius

Odeszli do Pana

ŚP. O. FELIKS SKRZYDŁO OFM (1952 – 2025)

Wieloletni misjonarz w Boliwii

Dnia 21 maja br. w szpitalu MSWiA we Wrocławiu, w wieku 73 lat, zmarł o. Feliks Skrzydło OFM. W Zakonie Braci Mniejszych przeżył 53 lat, z czego 46 lat w kapłaństwie i 42 na misjach w Boliwii.

Ojciec Feliks urodził się 13 listopada 1952 roku we Wrocławiu. Po ukończeniu Technikum Mechaniczno-Elektrycznego we Wrocławiu 30 sierpnia 1972 roku wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych Prowincji św. Jadwigi. Po odbyciu rocznego nowicjatu w Borkach Wielkich 2 września 1973 roku złożył pierwszą profesję. Następnie rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Franciszkanów w Kłodzku. Śluby wieczyste złożył 2 lutego 1978 roku w Kłodzku, a święcenia kapłańskie przyjął 2 lutego 1979 roku w kościele pw. Matki Bożej Różańcowej w Kłodzku z rąk abp metropolity wrocławskiego Henryka Gulbinowicza.

Bezpośrednio po święceniach podjął posługę wikariusza parafialnego przy naszej parafii pw. św. Paschalisa w Raciborzu. Po trzech latach został przeniesiony do Wrocławia-Karłowic do pracy w parafii pw. św. Antoniego.

W tym czasie w ojcu Feliksie zrodziło się powołanie misyjne, dlatego odpowiadając na nie, poprosił o zgodę na wyjazd do Boliwii. Ówczesny biskup Wikariatu Apostolskiego Ńuflo de Chavez Antoni Eduardo Bösl OFM odwiedzał polskie

provincje franciszkańskie prosząc o misjonarzy. Pierwszych dwóch braci z Prowincji św. Jadwigi pojechało do Boliwii w 1979 roku. Jednym z nich był rodzony brat o. Feliksa o. Zygmunt Skrzydło OFM. Ojciec Feliks wyruszył z drugą grupą misjonarzy w 1983 roku. W grupie tej znaleźli się także o. bp Bonifacy Antoni Reimann, obecny ordynariusz Wikariatu Apostolskiego Ńuflo de Chavez i br. Feliks Skrzypacz OFM.



Dnia 26 lipca 1983 roku w odpust św. Anny Samotrzeciej w Górze Świętej Anny, w obecności bp Antoniego Eduardo Bösla OFM i o. Dominika Kiescha,

Prowincjała, zostali oni wysłani do pracy w Wikariacie Apostolskim Ńuflo de Chavez.

Podczas swojej pracy misyjnej o. Feliks angażował się pracę duszpasterską i organizacyjną w różnych miejscach na terenie Wikariatu i franciszkańskiej prowincji w Boliwii.

Był między innymi w El Fortin Libertad, Santa Cruz de la Sierra, San Javier, Ela Carmen, gdzie pełnił funkcję proboszcza lub przełożonego wspólnoty zakonnej.

W ostatnich latach życia podupadł mocno na zdrowiu, czego konsekwencją było pozostanie w maju 2024 roku po przylocie na urlop na dłuższe leczenie w Polsce.

W lutym o. Feliks trafił do szpitala i mimo starań coraz bardziej jego stan się pogarszał.

W środę, 21 maja 2025 roku o godzinie 22:15 w szpitalu MSWiA we Wrocławiu o. Feliks odszedł do Pana.

Uroczystości pogrzebowe śp. o. Feliksa odbędą się we wtorek, 27 maja, o godzinie 11:00 w kościele pw. św. Antoniego Padewskiego we Wrocławiu-Karłowicach. Pochowany zostanie na cmentarzu zakonnym przy karłowickim klasztorze. Za: www.franciszkanie.com

ŚP. KS. JÓZEF DUDZIAK SChr (1946 – 2025)

Z głęboką ufnością i wiarą w zmarłych twychwstanie i życie wieczne informujemy, że w nocy z 21 na 22 maja 2025 r. do wieczności został odwołany nasz Współbrat, śp. ks. Józef Dudziak SChr, l. 79, duszpasterz – wikariusz i proboszcz w wielu naszych parafiach na Pomorzu Zachodnim, Wielkopolsce i Dolnym Śląsku.

Jego uroczystości pogrzebowe odbędą się we wtorek 27 maja 2025 r. w parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Ziębicach. Zmarłego Współbrata polecamy miłosierdziu Bożemu *Requiescat in pace...*

Ks. Józef Dudziak SChr, syn Michała i Katarzyny z domu Mierzwa, urodził się 16 sierpnia 1946 r. w Przemoczku w ówczesnym powiecie nowogardzkim w woj. szczecińskim. 1 września 1946 r. przyjął sakrament chrztu świętego w parafii św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Goleniowie, natomiast sakrament bierzmowania – w 1956 r. w Poczerninie. Po ukończeniu szkoły średniej, stargardzkiego liceum ogólnokształcącego, w sierpniu 1965 r. wstąpił do Towarzystwa Chrystusowego i po krótkim aspirancie, 7 września 1965 r. w Ziębicach na Dolnym Śląsku rozpoczął kanoniczny nowicjat. W domu nowicjackim w Ziębicach 8 września 1966 r. złożył pierwsze śluby zakonne, a następnie w Wyższym

Seminarium Duchownym Towarzystwa Chrystusowego w Poznaniu rozpoczął sześcioletnie studia filozoficzno-teologiczne, które ukończył w maju 1972 r. Podczas studiów ponawiał zakonne śluby, został włączony do stanu duchownego przez obrzęd tonsury oraz przyjął niższe i wyższe święcenia. 6 września 1971 r. w Poznaniu złożył profesję wieczystą, a niecały rok później, 25 maja 1972 r., z rąk abpa Antoniego Baraniaka SDB, pasterza archidiecezji poznańskiej, przyjął święcenia kapłańskie.

Po święceniach i prymicjach, w lipcu 1972 r. podjął obowiązki wikariusza w parafii pw. Świętego Ducha w Szczeci-

nie Zdrojach. Po dwóch latach posługi duszpasterskiej w parafii w prawobrzeżnej części Szczecina w lipcu 1974 r. został skierowany do domu zakonnego w Ziębicach, gdzie został przydzielony do Referatu Powołaniowego, w którym również posługiwał dwa lata. Kolejną placówką była parafia pw. Wniebowzięcia NMP we Władysławowie, w której posługiwał w latach 1976-1978. W sierpniu 1978 r. został ustanowiony wikariuszem w parafii pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Chojnicy-Morasku, w której pracował 4 lata. We wrześniu 1982 r. został mianowany administratorem-proboszczem w parafii Matki Bożej Bolesnej w Chociwlu oraz przełożonym tamtejszej wspólnoty chrystusowców. Po czterech latach, 20 sierpnia 1986 r., został powołany na proboszcza parafii pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Szczecinie Klęskowie, w której posługiwał 5 lat.

W sierpniu 1991 r. ustanowiono go proboszczem w parafii pw. św. Jadwigi w Krzelkowie, w której też pracował 5 lat.



W lipcu 1996 r. został proboszczem nowo erygowanej parafii pw. Chrystusa Króla Wszechświata w Stargardzie Szczecińskim, w której przez 9 lat posługi kontynuował budowę i wyposażanie kościoła parafialnego. W lipcu 2005

r. został proboszczem w parafii pw. Trójcy Świętej w Bożnowicach, a po kolejnych trzech latach, w 2008 r., – w parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski w Tetyniu. Po siedmiu latach posługiwania w Tetyniu ponownie znalazł się w domu zakonnym w Ziębicach, gdzie angażował się duszpastersko w miejscowej parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła. W 2022 r. uroczyście celebrował w wielu domach Towarzystwa oraz na placówkach, w których posługiwał, złoty jubileusz kapłaństwa, dziękując wraz z tym, pośród których pracował, za wszelkie Boże dobrodziejstwa i piękne owoce posługi.

Uczestniczył jako delegat z wyboru współbraci w trzech Kapitułach Krajowych: w 1995 r., w 2001 r. i 2007 r., a także przez abpa Zygmunta Kamińskiego, metropolitę szczecińsko-kamieńskiego został ustanowiony duszpasterzem rodzin w dekanacie Stargard Wschód (w latach 1999-2005)

Zmarł w nocy z 21 na 22 maja 2025 r. w Ziębicach. Za: www.chrystusowcy.pl

ŚP. O. HENRYK MARCINIAK OMI (1959 – 2025)

Wieloletni misjonarz na Madagaskarze

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy tragiczną wiadomość z Madagaskaru. W godzinach wieczornych, w wyniku wypadku samochodowego, zginął o. Henryk Marciniak OMI – misjonarz i zakonnik. Przeżył 66 lat, w Zgromadzeniu Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej spędził 46 lat, a 40 lat posługiwał jako prezbiter. Niemal całe swoje kapłańskie życie – blisko 40 lat – poświęcił misjom na Czerwonej Wyspie.

Ojciec Henryk Marciniak OMI urodził się 4 września 1959 r. w Bytomiu, w ówczesnej diecezji opolskiej. W 1978 r. ukończył Niższe Seminarium Duchowne Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Markowicach i wstąpił do nowicjatu zgromadzenia.



Pierwsze śluby zakonne złożył 8 września 1979 r. W latach 1979–1985 odbył studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Obrze k. Wolsztyna. Świecenia kapłańskie przyjął 15 czerwca 1985 r. Po święceniach posługiwał duszpastersko w Kę-

dzierzynie-Koźlu. W 1987 r. wyjechał na misję na Madagaskar, gdzie pracował kolejno w Ambositra (1987–1988 – kurs języka i kultury malgaskiej), Ambinanindrano (1988–1989), Toamasinie – parafia Notre Dame de Lourdes (1989–1991), ponownie w Ambinanindrano (1991–1994 – jako przełożony), w Mahanoro (1994–1995), Fianarantsoa (1995–1998 – budowa scholastykatu), a od 1998 r. związany był z ośrodkiem OMIFilm w Fianarantsoa. W latach 1993–1996 pełnił funkcję ekonoma delegatury obłackiej na Madagaskarze. Przeżył 66 lat, w życiu zakonnym – 46, w kapłaństwie – 40. Blisko 40 lat posługiwał na Czerwonej Wyspie. O szczególnych uroczystościach pogrzebowych powiadomimy. R.I.P. Marcin Wrzos OMI

Za: www.oblaci.pl

ŚP. O. STANISŁAW MAJCHER SJ (1938 – 2025)

20 maja br. odszedł do Pana o. Stanisław Majcher SJ. Zmarł w wieku 87 lat, w 69. roku życia zakonnego i 60. roku kapłaństwa. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 2 czerwca br., o godzinie 11:00 w kościele pw. NMP Nieustającej Pomocy na „Górcie” w Zakopanem.

Stanisław Majcher SJ urodził się 17 lipca 1938 r. w Bukaczowcach na terenie dzisiejszej Ukrainy, jako syn Jana i Józefy z d. Lachcik.

Do Towarzystwa Jezusowego wstąpił 18 sierpnia 1956 r. w Starej Wsi, a po dwuletnim nowicjacie złożył pierwsze śluby 19 sierpnia 1958 r. w Starej Wsi, które

przyjął o. Wojciech Krupa SJ, Magister nowicjatu.

Po ukończonym nowicjacie r. studiował filozofię w Krakowie (1959-1962), a potem teologię w Warszawie na Bobolanum (1962-1966).

Świecenia prezbyteratu otrzymał 25 czerwca 1965 r. w Warszawie z rąk ks.

Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Trzecią probację odbył w Czechowicach-Dziedzicach pod kierunkiem o. Edwarda Bulandy SJ (1968-69). Uroczystą profesję zakonną złożył 15 sierpnia 1974 r. w Nowym Sączu, które przyjął o. Antoni Masier SJ.

Stanisław Majcher SJ pierwszą pracę duszpasterską po święceniach podjął w Nowym Sączu przy ul. Zygmuntowskiej jako katecheta (1966-1968). Po trzeciej probacji pracował w Krakowie na Małym Rynku jako promotor powołań (1969-1973). Ponownie podjął posługę w Nowym Sączu przy ul. Zygmuntowskiej w 1973, gdzie był rekolekcjonistą, katechetą, promotorem powołań, a od 1979 roku również przełożonym wspólnoty zakonnej oraz proboszczem parafii. Następnie pracował we Wrocławiu na Stysia jako wikariusz, katecheta oraz promotor powołań, a także minister we wspólnocie zakonnej (1987-1990). W 1990 roku powrócił do Nowego Sącza do parafii przy ul. Zygmuntowskiej wypełniając zadania operariusza i katechety (1990-1993). W Kłodzku posługiwał jako operariusz, katecheta, promotor powołań oraz duchowny wspólnoty zakonnej (1993-2000). W 2000 r. został skierowany do pracy w Zakopanem gdzie prowadził rekolekcje, a także aktywnie angażował się w posługę duszpasterską w więzieniu w Nowym Sączu i Nowym Wiśniczu. Zmarł w zakopiańskim szpitalu we wtorek wieczorem 20 maja 2025 r. Stanisław Majcher SJ był gorliwym i życzliwym kapłanem, niezwykle cenionym rekolekcjonistą, a także charyzmatycznym duszpasterzem młodzieży i katechetą, jezuitą, którego wielu zapamięta jako pielgrzyma nadziei i świadka Bożego miłosierdzia. Za: www.jezuici.pl

STANISŁAW MAJCHER: CHCĘ PODAŻAĆ ZA GŁOSEM CHRYSYUSA (WYWIAD)

20 maja br. odszedł do Pana o. Stanisław Majcher SJ. Zmarł w wieku 87 lat, w 69. roku życia zakonnego i 60. roku kapłaństwa. Publikujemy wywiad jaki ukazał się z nim w kwartalniku Życie Duchowe.

Ze Stanisławem Majchrem SJ, rekolekcjonistą i duszpasterzem więźniów, rozmawia Stanisław Łucarz SJ

W tym roku obchodzisz jubileusz sześćdziesięciolecia kapłaństwa, a w zeszłym roku minęło pięćdziesiąt lat od twoich ślubów wieczystych. Zanim jednak porozmawiamy o Twoim powołaniu i pięknych jubileuszach, chciałbym zapytać o

Twoje dzieciństwo spędzone na Kresach.

Urodziłem się w Bukaczowcach koło Rohatyna. Dziś to miejscowość w obwodzie iwanofrankowskim na zachodzie Ukrainy. Ale czasów, kiedy tam mieszkaliśmy, nie pamiętam zbyt dobrze, tylko jakieś drobne sprawy. Moi rodzice pochodzili z Małopolski, obydwójce byli sierotami. Wyjechali na Kresy w poszukiwaniu swojego miejsca na ziemi. Naszymi sąsiadami byli Ukraińcy, z którymi mieliśmy dobre stosunki. Pomagaliśmy sobie wzajemnie i nie było między nami żadnych zatargów czy nieporozumień, a kiedy w czasie drugiej wojny światowej Polaków prześladowano, nasi ukraińscy sąsiedzi ostrzegali nas przed nadchodzącym zagrożeniem. Bliższe stosunki utrzymywaliśmy jednak z Polakami i moi koledzy wywodzili się przede wszystkim z polskich rodzin. Pamiętam dziecięce zabawy z nimi, kiedy moi rodzice zajęci byli przy budowie domu, albo wyprawę do lasu na grzyby ze starszą siostrą i znaleziony przeze mnie wielki prawdziwek.

Co robiliście w czasie wojny w chwilach wspomnianego zagrożenia?

Noce spędzało się w polach, na otwartej przestrzeni, albo w kamienicy, która stała niedaleko naszego domu. Na pierwszym piętrze było tam duże pomieszczenie z zamurowanymi oknami, gdzie na nocny odpoczynek przychodziły matki z dziećmi. Nie było tam żadnych wygod ani mebli, na podłodze leżało trochę słomy. Chodziło o to, by zmieścić się tam jak największą osobę. Ale moja mama już wtedy chorowała i dla niej jednej przyniesiono łóżko, a ja z nią z tego łóżka korzystałem. Pamiętam też „ćwiczenia”, które odbywały się w tej kamienicy. Matki ustawiały się na schodach prowadzących na strych i podawały sobie z rąk do rąk wszystkie dzieci, by je na tym strychu schować.

Z wojennych lat spędzonych w Bukaczowcach pamiętam też „głodny rok”, kiedy wylał Dniestr i zniszczył plony, a Niemcy mimo to żądali kontyngentów. Jedliśmy wtedy różne dziwne rzeczy. Razem z rodzeństwem zbierałem rosnącą pod płotem łobodę, która ma grube listki i dużo żelaza. Niedaleko Bukaczowców, w Chodorowie, była cukrownia, z której jakimś cudem zdobywano słodkie wyłoki. Tylko ja, jako najmłodsze dziecko, dostawałem je z mlekiem.

W końcu jednak w Bukaczowcach stało się bardzo niebezpiecznie. Pewnej nocy podpalono domy miejscowych rękó-

dzielników wyrabiających z różnych szmatek kolorowe chodniki, a do uciekających z płomieni ludzi strzelano. Rano obok naszego domu przejechały tylko dwa wozy z tymi, którzy ocalili. Wójt powiedział nam wtedy, że nie może nam już zapewnić bezpieczeństwa. Rodzice w ciągu jednego dnia spakowali się i z czwórką dzieci wyjechali do znajomej we Lwowie. To była zima 1943 roku. Także nasz pobyt we Lwowie pamiętam jak przez mgłę. Na przykład niemieckiego żołnierza stojącego w pobliżu naszego domu na warcie, zabawy w wojnę z kolegami albo ostrzeżenia mamy, że bym nigdzie się nie oddalał, bo zdarza się, że dzieci giną.

Czy we Lwowie zostaliście do końca wojny?

Nie, wyjechaliśmy stamtąd po kilku miesiącach do Mikulic, wioski pod Przeworskiem, i w sześć osób zamieszkaliśmy w jednej izbie u jakichś miejscowych gospodarzy. Po pewnym czasie mój brat Mieczysław pojechał w odwiedziny do wspomnianej znajomej do Lwowa i już nie wrócił do nas. Miał osiemnaście lat. Nigdy się nie dowiedzieliśmy, co się z nim stało. My natomiast zostaliśmy w Mikulicach już do czasów wysiedlenia na zachód. Po wojnie przez dwa lata mieszkaliśmy pod Kłodzkiem, w Jaskowej Dolnej. Dostaliśmy w przydziale bardzo ładny dom po rodzinie niemieckiego nauczyciela. W Jaskowej zacząłem chodzić do szkoły, przyjąłem Pierwszą Komunię Świętą i z tamtego okresu pochodzą też moje pierwsze wspomnienia związane z Bogiem. Po dwóch latach przeprowadziliśmy się do Kłodzka, gdzie kontynuowałem naukę od trzeciej klasy szkoły podstawowej do matury.

Czy wróciłeś kiedyś w rodzinne strony na Kresach?

Nie. Moja siostra odwiedziła Rohatyn i Bukaczowce. Namawiała mnie, że bym z nią jechał, ale nie chciałem, tym bardziej że nie istniał już budowany przez rodziców nasz dom.

Czy w Kłodzku po raz pierwszy zetknąłeś się z jezuitami?

Tak, w jezuickiej parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, do której należeliśmy i gdzie aż do matury byłem ministrantem. Nie wiem, co mnie do tego zachęciło, może słowa jednego z ojców jezuitów w czasie kolędowych odwiedzin, a może argumentem były dzwonki...

A kiedy odkryłeś w sobie powołanie kapłańskie i zakonne?

Już zastanawiając się nad szkołą średnią, wybrałem liceum ogólnokształcące z myślą, może jeszcze nie do końca rozeznaną, ale wyraźną, że chcę podążać za głosem Chrystusa, tam, gdzie mnie poprowadzi. Co na to wpłynęło? Na pewno fakt, że byłem ministrantem i tak naprawdę moje życie i życie moich kolegów ministrantów skupiało się na parafii. Naprawdę dużo czasu tam spędzaliśmy: w kościele, ale i na boisku do kosza, na zawodach w rzucie kulą... Przebywaliśmy blisko wspólnoty ojców jezuitów i choć wtedy nie myślałem o byciu księdzem, to jednak na pewno ta wspólnota jakoś na mnie oddziaływała.

Natomiast bardzo ważne, jeśli chodzi o moje powołanie, było przeżycie z czasów licealnych. W trzeciej klasie wracałem do domu z koleżankami i po drodze wstąpiliśmy do kościoła Ojców Franciszkanów, notabene tego samego, który został zalany w zeszłorocznej powodzi. Koleżanki po krótkiej modlitwie wyszły i czekały na mnie przed kościołem, a ja zostałem, ponieważ – zawsze mówię o tym z przejęciem – doświadczyłem wówczas ogromnej bliskości Boga. Wyraźnie czułem, że Bóg mnie ogarnia. To było tak silne przeżycie, że nie mogło pozostać bez odpowiedzi. Rozglądnąłem się na boki, czy nie ma nikogo niepożądanego, i podnosząc dwa palce w górę – jak do przysięgi – w odpowiedzi ofiarowałem tam siebie Jezusowi: siebie, swoje serce, swoje ciało, swoje grzechy i całe swoje życie. Powiedziałem też Jezusowi: „Uczyń mnie swoim kapłanem, i to dobrym...”. Przed maturą, dla niepoznaki, bo to były lata pięćdziesiąte, na pytanie, co dalej, odpowiadałem, że idę na prawo do Wrocławia, myśląc już jednak o zakonie.

Ja też dla niepoznaki mówiłem, że idę na medycynę, bo inaczej prawdopodobnie nie zdałbym matury...

Później zastanawiałem się nad tą moją drogą. Bo w naszej rodzinie nie było powołań. Moja siostra wyszła za mąż, brat się ożenił, a ja zostałem kapłanem. Odpowiedź przyszła, kiedy już jako świeżo wyświęcony kapłan rozmawiałem z mamą. To była rozmowa sam na sam, w której mama wyznała mi, że miałem się nie urodzić, że mój ojciec nie chciał czwartego dziecka. Rodzice, jak wspominałem, budowali wtedy dom i mama w ciąży ze mną wykonywała wszelkie ciężkie prace... Ale w pewnym momencie dziecko, które miało się urodzić, ofiarowała Bogu. Mama powiedziała mi

to dopiero po prymicjach. Wtedy też zrozumiałem zachowanie mojego ojca w czasie błogosławieństwa przed prymicjami w kościele w Kłodzku. Mama pobłogosławiła mnie spokojnie i serdecznie, a ojciec dziwnie się zachowywał: wstawał i siadał na zmianę wyraźnie zdenerwowany. Nie wiedziałem, o co chodzi, dopiero po rozmowie z mamą przyszło wytłumaczenie.



Wróćmy jeszcze do czasów twojego nowicjatu. Jak go wspominasz?

To były lata pięćdziesiąte, głęboki komunizm – wiadomo, trudne czasy. W nowicjacie było nas na pierwszym roku około dziesięciu, a w sumie dwudziestu. Wtedy wszystko robiliśmy we wspólnocie: razem odmawiamy różaniec, razem idziemy na przechadzkę... Trzeba przyznać, że panował wtedy pewien rygor i dużo było zewnętrznej dyscypliny w tym wspólnotowym życiu. Mieliśmy manduktora, którego wybierało się spośród nowicjuszy i który pełnił różne funkcje. Jednym z jego zadań było pilnowanie porządku. Jeśli manduktor zauważył, że ten porządek był przez kogoś zakłócany, dzwonił winowajcy dzwoneczkiem i sprawca musiał iść do magistra po pokutę.

Ale ponieważ w nowicjacie wszystko było dla mnie nowe, wszystko mnie pociągało. Cały czas towarzyszyło mi przekonanie o obecności Chrystusa i Jego przyjaźni ze mną, a także myśl, że chcę być dla Chrystusa. Chcę Mu służyć, naśladować Go i odpowiedzieć swoją miłością na Jego miłość. Potwierdzeniem bliskości Chrystusa, której doświadczyłem w kościele Franciszkanów w Kłodzku, były zarówno trzydziestodniowe rekolekcje ignacjańskie, moje największe nowicjackie przeżycie, jak i wszystkie inne zajęcia z tego czasu. Po nowicjacie mieliśmy „rok języków” – uczyliśmy się wtedy tylko języków obcych. Ale mnie języki nie interesowały. Mnie interesował Chrystus.

Potem były studia, nie miałem do nich jednak najlepszego nastawienia. Trak-

towałem je, zwłaszcza studia filozoficzne jako czas, który trzeba przejść na drodze do kapłaństwa – ono było moim celem. To się zmieniło na teologii dzięki Marianowi Kępce SJ. Kiedy zaczynałem studia teologiczne, on był już na czwartym roku i wciągnął mnie do katechezy. Najpierw uczyłem jedną klasę – trzecią, wówczas pokomunijną, a później także starszą, dziesiątą. To były lata Soboru Watykańskiego II. Tworzono nowy program do nauki religii i powstawały nowe podręczniki do katechezy opracowywane przez Jana Charytańskiego SJ i Władysława Kubika SJ. Te lekcje religii – które z założenia powinny prowadzić do Boga – przygotowały mnie do tego, czym miałem zajmować się po teologii – do duszpasterstwa.

Wtedy jednak dopiero wchodziłem w katechezę i nie miałem jakichś doświadczeń pedagogicznych. Szukałem dróg dotarcia do uczniów, bo w tym czasie było trochę zamieszania. Rodzice przychodzili i mówili: „Proszę księdza... Inaczej na religii, inaczej w szkole... To jak ma być?”. Po lekcjach dla chętnych organizowałem spotkania, na których uczniowie mogli ze mną o wszystkim porozmawiać i zadać nurtujące ich pytania. Była połowa lat sześćdziesiątych – rozmowy o Bogu w jakiejś nieformalnej grupie, poza kościołem, dzielenie się swoimi przeżyciami czy problemami było dla uczniów czymś nowym, co pociągało i zaciekało, bo na ogół katolicyzm był zamknięty. Uchodziłem za dobrego katechetę, ale ostrego i nowoczesnego. Na to ostatnie miano zasłużyłem, zabierając kiedyś dziesiątą klasę do teatru na Namiestnika Rolfa Hochhutha. To sztuka antyreligijna i skierowana przeciw papieżowi Piusowi XII, ale jest w niej też postać jezuita, który w proteście idzie do obozu koncentracyjnego. Pamiętam, że to bardzo poruszyło moich uczniów.

Dwudziestego piątego czerwca 1965 roku w Warszawie przyjąłeś święcenia kapłańskie. Jak wspominasz ten dzień?

Ogromne przeżycie, wielkie emocje, tak wiele doznań i wrażeń... Do tego stopnia, że w czasie Litanii do Wszystkich Świętych, kiedy leżałem krzyżem na ziemi, w pewnym momencie odpłynąłem. Nie wiem, czy zasnąłem, ale na chwilę nie dochodziły do mnie żadne dźwięki. Jakby świat przestał dla mnie istnieć.

Na początku swojej kapłańskiej drogi pracowałeś w Nowym Sączu, w tak zwanej parafii kolejowej, gdzie byłeś znany jako świetny duszpasterz młodości i oazowicz. Jak trafiłeś do oazy?

Zachęcił mnie do tego Antoni Piekut, były już jezuita, który był zafascynowany ruchem oazowym. Wypełnił za mnie zgłoszenie na oazę i załatwił wszystkie formalności. Zapisał mnie na oazę do grupy księżowskiej – najstarszy uczestnik miał siedemdziesiąt dwa lata, najmłodszy – dwadzieścia siedem. Ja pośrodku: coś koło czterdziestki. Wtedy na tej oazie poruszyły mnie przeżycia młodości. Nie tyle ks. Franciszek Blachnicki, który był naszym moderatorem, ile reakcje młodych ludzi, ich wiara i zaangażowanie. Widziałem ruch, działanie, zapal... A wiadomo, entuzjazm nie trwa długo, jeśli nie jest podtrzymywany. Ksiądz Blachnicki miał dla nas różne konferencje, na których przedstawiał nam strukturę oazy, a ja chciałem Boga, a nie strukturę. Z Krościenka jeździłem na rowerze osiem kilometrów do Krośnicy, żeby odprawić tam Msze św. dla młodzieży. Reakcje młodych na te Msze św., ich przeżycia były dla mnie bezcenne. Wiele było tam głębokich poruszeń. Po ostatniej Mszy św. młodzi płakali, że nie będzie już takich spotkań.

Na tym wyjeździe zobaczyłem, że oaza łączy ludzi, tworzy wspólnotę, a takich więzi brakowało mi w życiu parafialnym. Dlatego poszedłem w tę stronę i w naszej parafii zaczęły powstawać grupy oazowe. Co w tym sprzągało młodych? Na pewno dynamizm. Spotkania oazowe nie polegały na sztywnym siedzeniu i słuchaniu, było w nich życie, ruch, śpiew. Te grupy tworzyły się nieraz samoistnie, bo młodych taka forma życia z Chrystusem i bycia dla Niego porywała. Wtedy to się sprawdzało, ożywiało życie parafii. Dziś ruch oazowy nieco przygasł, nie jest już tak pełen życia i poruszeń jak wcześniej.

Z tego, co mówisz, wynika, że kontakt osobisty z wiernymi jest dla Ciebie ważnym narzędziem duszpasterskim.

Tak jest zarówno w przypadku ozaowiczów, więźniów, pośród których posługuję, jak i rekolektantów, którym towarzyszę w czasie Ćwiczeń duchowych. Na ogół wierni, na przykład u rekolektantów jest to wyraźne, bardzo chcą odczuwać bliskość Boga, a przecież więź z Nim nie na tym polega. Bo przecież nie zawsze tę bliskość się czuje. Co wtedy? Przyznam, że ta kwestia zawsze mnie zastanawiała. W towarzystwie ludzi ważna jest dla mnie otwartość na drugiego człowieka, szczeroci i zwracanie uwagi na to, co obie strony wnoszą w tę

relację, bo to przekłada się na nasze relacje z Bogiem. Owszem, nie zawsze te osobiste kontakty są łatwe, bo ludzie przychodzą do księży z różnymi sprawami i nieraz bardzo dramatycznymi przeżyciami. Świat, który wnoszą w te relacje, bywa trudny, ale takie spotkania stają się dla mnie Bożą przygodą. Bo to, czym dzielą się ze mną ludzie, co wnoszą w to spotkanie, tworzy także mnie. Jeśli ja widzę na przykład, że ktoś, nie mając takich dogodnych warunków jak ja, jest bliżej Boga, to wobec tego nie mogę pozostać obojętny, to musi na mnie jakoś oddziaływać...

W towarzystwie ludzi ważne jest także, by ich prowadzić do Boga, ożywiać ich życie religijne, by ta ścieżka ich fascynowała, budziła jakieś głębsze doznania i inspirowała. Ale wiadomo, że nie zastąpimy ich na tej drodze. Kiedy współpracowałem z Fryderykiem Młynarczykiem SJ, generalnym promotorem powołań Prowincji Południowej Towarzystwa Jezusowego, to przygotowywaliśmy młodych do wyboru, ale nie wybieraliśmy za nich. To była pomoc w odnawianiu tego, co ich prowadzi do Chrystusa i w budowaniu bliskości z Bogiem. I tak też powinno być w innych relacjach duszpasterskich.

W ciągu tych lat kapłaństwa byłeś też przełożonym wspólnoty i proboszczem. To był dla Ciebie trud czy raczej lekkie jarzmo?

Pamiętam, że kiedy prowincjał Eugeniusz Ożóg SJ powiedział mi: „Staszek, muszę cię zrobić przełożonym”, odpowiedziałem, że z moim charakterem się do tego nie nadaję. No ale przełożonym zostałem. Nie było wyjścia... Do nominacji na proboszcza byłem katechetą i tej katechezy się trzymałem. Miałem dwa światy. Z jednej strony parafia i wspólnota, którymi kierowałem. Nie znałem się na tym, więc łatwo nie było, ale powoli w to rządenie wprowadzałem współbraci i na przykład w kancelarii parafialnej był najczęściej Mieczysław Oleksy SJ, ja miałem dyżur tylko raz w tygodniu. Z drugiej strony była katecheza – praca, którą bardzo lubiłem i traktowałem jako relaks. A jak się ma coś, co się lubi, jest łatwiej. Młodzi mnie lubili i ja lubiłem młodych. W technikum elektrycznym uczniowie mówili: „Majcher jaki jest, taki jest, ale jemu zależy na nas”. To była moja pasja, w którą byłem bardzo zaangażowany, i starałem się do tej pracy podchodzić w sposób odpowiedzialny.

A jak zostałeś duszpasterzem więźniów?

W oazie poznałem Małgorzatę Wróbel, która po studiach pracowała w Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w Mszanie Dolnej. Jeszcze do niedawna była dyrektorem tego ośrodka. W każdym razie Małgorzata do młodzieży przebywającej w tym ośrodku często zapraszała oazę z rekolekcjami. Zawsze miała dla mnie różne zadania. Często się broniłem: „Gosiu, Majcher ma dużo zajęć, nie szukaj mu nowych”. W pewnym momencie Małgorzata postanowiła też pracować jako wychowawca więzienny w Nowym Sączu i poprosiła mnie, bym jednorazowo pojechał z nią na pierwsze spotkanie z więźniami. Na tym spotkaniu było około dwudziestu osadzonych. Pamiętam, że mówiłem wtedy o relacji ojciec – syn. Moje słowa bardzo przeżył jeden z więźniów siedzących naprzeciwko mnie. Widziałem, że z każdym moim słowem coś się w nim dzieje. Jego reakcja bardzo mnie poruszyła. Zobaczyłem, że takie spotkania mają sens, i od tego się zaczęło. Od wyrazu oczu tego jednego więźnia – Antka.

Małgorzata nie została więziennym wychowawcą (gdyby się jej to wtedy udało, byłaby pierwszą kobietą w Polsce), ale później wspólnie z nią organizowaliśmy grupę wolontariuszy i jeździliśmy do różnych więzień, nie tylko do tego w Sączu. I tak jeździmy już ponad dwadzieścia lat. Prowadzimy spotkania na konkretne tematy, które mogą pomóc osadzonym w ich życiowych zmaganiach, rozmawiamy z nimi i dajemy świadectwo wiary lub robią to zaproszeni przez nas goście. Nasi wolontariusze to przede wszystkim osoby, które przeszły Ćwiczenia duchowe. Towarzysząc jako kierownik duchowy w czasie rekolekcji ignacjańskich, nieraz mówię ludziom, że jest możliwość wolontariatu w więzieniu, i niektórzy rekolektanci się zgłaszają.

Mimo upływu lat pozostajesz młody duchem? Co sprawia, że ciągle jesteś pełen werwy?

Pewnie kontakt z drugim człowiekiem, bo otwarcie na drugiego zawsze wiąże się z ożywczą „przygodą”, która może pozytywnie zaskoczyć, zainspirować i pobudzić do działania. Za: *Życie Duchowe* 121/2025

V KONGRES MŁODYCH KONSEKROWANYCH

Oto

GZŁOWIEK

LICHEN • 18–21/09/2025**GOŚCIE:**

O. TOMASZ NOWAK OP
O. TOMASZ GAJ OP
S. BEATA ZARZYCKA ZSAPU
P. HUBERT MALINOWSKI
O. AMADEO CENCINI FDCC

MODLITWA
WSPÓLNOTA
KONFERENCJE
PANELE TEMATYCZNE
WARSZTATY
INTEGRACJA

**ZAPISZ
SIĘ
JUŻ
DZIŚ!**

